

ISSN 1641-0327

Nr 10 (148) LISTOPAD 2014

Bosco

K O Ś C I Ó Ł R O D Z I N A S Z K O Ł A



**Mariusz Wlazły:
Nosić Boga w sercu**

**Dobre maniery,
sztuka dobrego życia**

**Inka: Z duchowej
szkoły ks. Bosko**

Przesłanie na rozpoczęcie obchodów Dwusetlecia urodzin księdza Bosko

199 lat temu, w tym samym dniu, właśnie na tych wzgórzach, przyszedł na świat chłopiec, Jan Melchior Bosko, syn prostych rolników.

Charyzmat salezjański jest darem, jaki Bóg, poprzez osobę księdza Bosko, dał Kościołowi i światu. Kształtował się on w czasie, najpierw na kolanach mamy Małgorzaty, potem – przyjażniąc się z dobrymi nauczycielami życia, a w szczególny sposób – w codziennym przebywaniu wśród chłopców.

Na tych samych wzgórzach, które były świadkiem jego narodzin, ogłaszamy rozpoczęcie obchodów tego Dwusetlecia urodzin naszego „ojca i nauczyciela”, którego punktem docelowym będzie, po trzech latach przygotowania i roku obchodów, dzień 16 sierpnia 2015 r., kiedy to będziemy obchodzić dwieście lat jego obecności w Kościele i w świecie dla dobra młodzieży.

Dwusetlecie urodzin św. Jana Bosko jest rokiem jubileuszowym, „rokiem łaski”, który chcemy przeżyć jako Rodzina Salezjańska z poczuciem wdzięczności względem Pana, pokory, ale także wielkiej radości, świadomości, że to Pan pobłogosławił nam tym pięknym apostołskim ruchem duchowym, powołanym przez księdza Bosko i kierowanym przez Maryję Wspomożycielkę, który nazywamy dzisiaj „Rodziną Salezjańską”.

Jest to rok jubileuszowy dla ponad trzydziestu grup, które należą do tej naszej, wielkiej Rodziny, i dla wielu tych, którzy, inspirując się księdzem Bosko, jego charyzmatem, jego posłannictwem i duchowością, żyją nadzieją, że wkrótce do niego będą należeć.

Jest to rok jubileuszowy dla całego Ruchu Salezjańskiego, który, w różny sposób, nawiązuje do księdza Bosko i poprzez różne inicjatywy, propozycje i drogę, jaką przeżywa, podziela duchowość i wysiłki na rzecz dobra młodzieży, zwłaszcza tej najbardziej nieszczęśliwej.

Wierzmy, że to Dwusetlecie będzie rzeczywiście sposobnością do prawdziwej odnowy duchowej i duszpasterskiej dla naszej Rodziny; okazją do tego, by uczynić bardziej żywym charyzmat i uczynić bardziej aktualnym księdza Bosko, bo takim był zawsze dla młodzieży. Wierzmy, że będzie także okazją do przeżywania, z nowym przekonaniem i siłą, posłannictwa, które zostało nam powierzone po to, byśmy je realizowali zawsze dla dobra dzieci, nastolatków i młodzieży całego świata, a w szczególności tych, którzy najbardziej tego potrzebują, najuboższych i najsłabszych.

Jak w przypadku księdza Bosko, rok obchodów Dwusetlecia, który obchodzimy, i droga, jaką będziemy musieli później przemierzyć, powinny być dla nas wszystkich, Rodziny Salezjańskiej, czasem, w który wniesiemy, z wielką pokorą, to, co należy do naszej charyzmatycznej istoty: Nasze zaangażowanie, z jasnymi intencjami, realizowane na rzecz młodzieży z marginesu i tej, której to zagraża; naszą wiarę i pełne do nich zaufanie, do każdego chłopca i dziewczyny, wiarę w ich możliwości i zdolności; nasze całkowite przekonanie o dobroci ich

serc, jakakolwiek byłyby ich przeszłość, by ostatecznie dać im poznać, że mogą stać się panami i protagonistami swoich marzeń, znajdując się przy ich boku, gdy na to pozwolą, aby rozwinąć, w możliwie jak największym stopniu, ich talenty, ich powołanie w pełni ludzkie i chrześcijańskie.

I na koniec, to Dwusetlecie musi być także wspomnieniem licznych kobiet i mężczyzn, którzy uczestniczyli z wielką pasją w tym planie, począwszy od Boga obecnego w księdzu Bosko, czyniąc to w sposób heroiczny, oddając życie za ten ideał, żyjąc w warunkach bardzo trudnych i ekstremalnych, typowych dla niektórych krajów świata. Są oni znakiem tryumfu i stanowią nieoceniony skarb, jaki tylko Bóg może prawdziwie ocenić.

Będąc o tym przekonani, czujemy się bardziej pobudzeni nie tylko do podziwiania księdza Bosko, nie tylko do zrozumienia aktualności tej wielkiej postaci, ale także silnie odczuwamy potrzebę nieodzownego naśladowania tego, który, z tych wzgórz, dotarł aż na wiejskie peryferie Mornese, aby sobą i innymi osobami rozszerzyć to pragnienie poszukiwania dobra młodzieży, by każdy z tych chłopców i dziewcząt mógł być szczęśliwy teraz i w wieczności.

Niech ksiądz Bosko z nieba nam błogosławi i wyprosi dla nas łaskę, abyśmy uczynili konkretnym nasze zaangażowanie na rzecz młodzieży, i przyczyni się do tego, by ten nasz sen stał się rzeczywistością. ■

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriatu Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Adam Parszywka SDB, Jacek Wrzesiński, koad. Zdzisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak

Promocja i prenumerata: ks. Wojciech Strzelecki SDB

Rada Programowa: ks. Przemysław Cholewa SDB, ks. Rafał Burnicki SDB, ks. Wojciech Kułak SDB, ks. Piotr Wyszyński SDB, ks. Tomasz Kijowski SDB, Bogusława Harden, Zofia Nieć, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Barbara Chrapek CSSMA, s. Kinga Walkiewicz CSSMA, Wiesław Sojka BWS, Ewelina Matyjasik BWS, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Iwona Szymanik FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, s. Bernadetta Rusin FMA

Opracowanie graficzne i skład: Andrzej Nawrat

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie

Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl
www.donbosco.pl

Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebująca:
Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriatu Krakowska
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031



fot. L. Osservatore Romano

■ **Ángel Fernández Artime**
Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego,
X Następca księdza Bosko.

OD REDAKCJI

O naszych wzajemnych relacjach decyduje dobre wychowanie. To ono przyczynia się do pogłębienia więzi z bliźnimi lub do ich braku.

Nikt nie lubi być pouczanym. To stwierdzenie weryfikuje się przede wszystkim w odniesieniu do ludzi odznaczających się brakiem dobrego wychowania. Tak trudno im otworzyć się nawet na pełne życzliwości uwagi. A przecież nie możemy zapominać o tym, że młodego człowieka należy nie tylko uczyć, lecz także wychowywać. Dlatego różnego rodzaju subkultury to nie tylko sprawa mody. Gorsze są rany, które po sobie pozostawiają w sercach i umysłach.

Ale na tym nie koniec, nie należy lekceważyć wrażliwości Boga na dobre względem Niego wychowanie człowieka. Św. Paweł w modlitewnych tekstach zawsze na pierwszym miejscu stawia dziękczynienie, zazwyczaj łączone z wielbieniem Boga. Dopiero potem prośby. Tak nakazują zasady dobrego wychowania. Czerpmy z mądrości Biblii: Kto się boi Pana, słucha Jego pouczeń, a którzy Pana szukają, znajdują Jego łaskę (Syr 32,14).

ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny

SPIS TREŚCI

SZKOŁA I WYCHOWANIE	4 - 7	Dobre maniery, sztuka dobrego życia
KOŚCIÓŁ, WIARA, LUDZIE	8 - 9	
NASZE MISJE	10 - 11	Boliwia: Na pomoc zagrożonej młodzieży
WIARA	12 - 13	Mariusz Wlazły: Nosić Boga w sercu
WIARA I PRAWO	14 - 15	Neutralność światopoglądowa nie oznacza świeckości państwa
HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ	16 - 17	Inka: Z duchowej szkoły ks. Bosko
SZKOŁA I WYCHOWANIE	18 - 19	Młodzież musi wiedzieć, że jest kochana
WIARA I WYCHOWANIE	20 - 21	Sumienie to Boży przyjaciel
BIBLIA A WYCHOWANIE	22 - 23	Wychowanie przez wydarzenia
POKÓJ PEDAGOGA	24	Cierpliwość i konsekwencja
RELIGIA W SZKOLE	25	Zdrowy dystans do świata wirtualnego
SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO	26	Dobre maniery
DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA	27	Chrześcijanie nadają ton
POD ROZWAGĘ	28	Bioenergoterapia jest dziedziną spirytyzmu
PRAWYM OKIEM	29	Odrobina konsekwencji
ROZWAŻANIA RODZINNE	30-31	Musimy porozmawiać...



Fotografia na okładce
Mariusz Wlazły, Mistrzostwa Świata 2014r.
fot. Łukasz Laskowski/ Pressfocus

Zapraszamy do współpracy z Don Bosco

Podzielcie się swoim doświadczeniem, umiejętnością rozwiązywania problemów, metodami pedagogicznymi, wskazówkami na dobry kontakt z uczniami.

Napiszcie: redakcja@donbosco.pl

Najciekawsze teksty zostaną opublikowane w „Don Bosco” i na naszej stronie internetowej.

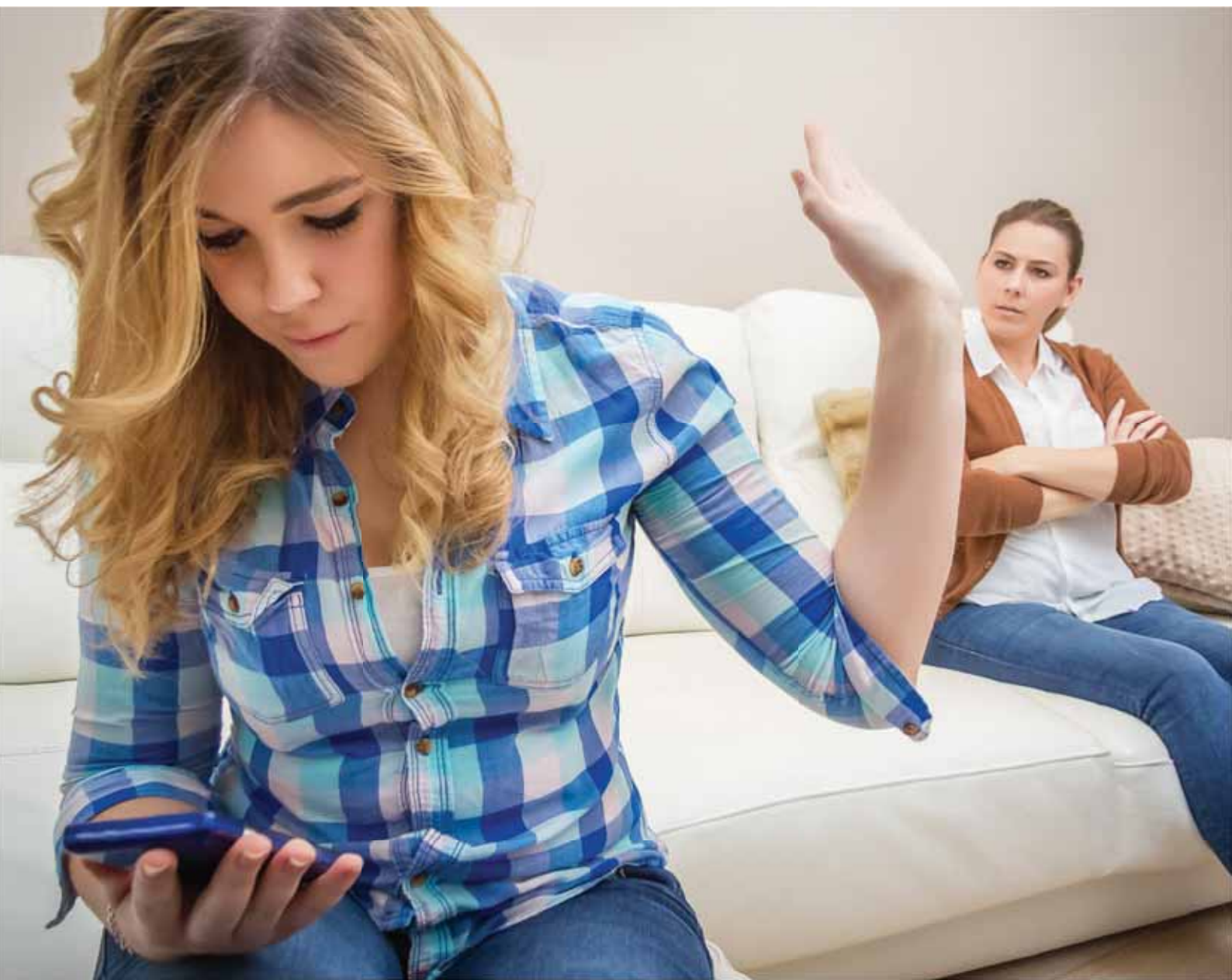
Dobre maniery, sztuka dobrego życia

■ *Grażyna Starzak*

Listę cnót, które święty Jan Bosko zalecał swoim wychowankom, otwierała miłość (caritas), a zamykały dobre maniery. Bon ton wcale nie odszedł do przeszłości. Życie dopisuje do niego wciąż nowe rozdziały.

Pamiętajmy, że dobre maniery, bon ton czy kindersztuba to nie sztuka jedzenia nożem i widelcem, ale umiejętność współżycia z innymi ludźmi. Szacunek, troska, wrażliwość. Zalecenia

co do dobrych manier istnieją we wszystkich kulturach, nawet wśród najbardziej prymitywnych ludów. To najlepiej świadczy o ich uniwersalnym charakterze. Dla katolików są, a raczej powinny



być, jednym z podstawowych wskaźników bycia wśród innych. Jak pisał ks. Jan Bosko, człowiek dobrze wychowywany, to człowiek cnotliwy, ugruntowany moralnie.

Sztuka poruszania się w sieci

Dobre maniery to nie zasady z historycznych czytanek. To wciąż aktualne wskazania. Wiecie, co to netykieta? To dobre maniery w internecie. Np. na Facebooku też istnieją zasady, których przestrzeganie jest nie tylko gwarantem szacunku dla innych. Nie pozwalajmy więc, aby sieć była jeszcze jednym miejscem agresji i chamskiego zachowania. Administratorzy np. mediów spo-

łecznościowych starają się eliminować takie zachowania, ale tak naprawdę wszystko zależy od nas. Nie komentujmy lub nie bierzmy udziału w dyskusjach, w których padają wulgaryzmy, w których treści pełne są nienawiści. Ale przestrzeganie zasad netykiety pozwala np. oszczędzić czas. A więc zanim spytamy administratora o jakiś szczegół dotyczący strony, na której jesteśmy, zapoznajmy się z zestawem tzw. FAQ. To zestaw najczęściej zadawanych pytań dotyczących danego zagadnienia i odpowiedzi na nie. Zadanie pytania z zestawu FAQ świadczy o tym, że nie chciało nam się przeczytać czegoś, co zrobiono dla naszej wygody. Do tych reguł należy także bezwzględny nakaz odpisywania na maile (nawet jednym zdaniem) oraz nieumieszczanie w zbiorowej korespondencji adresów mailowych wszystkich, do których piszemy. Rodzice powinni zapoznać się z zasadami netykiety i baczyć, aby dzieci posługiwały się nią.

Netykieta

Na Facebooku (przykłady)



- Traktujmy innych użytkowników tak, jak sami chcielibyśmy być traktowani.
- Pamiętajmy zawsze o tym, że po drugiej stronie nie siedzą wirtualne postaci, lecz ludzie tacy sami jak my. Posługujmy się w danej sprawie twardymi argumentami, ale bez stosowania ataków personalnych lub argumentacji ad personam.
- Każdy ma prawo do własnej opinii. Nie próbujmy zatem narzucać innym naszej.
- Wyzwiska, sformułowania o charakterze seksistowskim lub rasistowskim i wpisy antysemitki będą przez nas usuwane. Tak samo wpisy o treści wulgarnej, zawierające obraźliwe lub przepełnione nienawiścią sformułowania, bądź wpisy naruszające prawa osób trzecich, zwłaszcza prawa autorskie.

Dla grup i list dyskusyjnych (przykłady):

- Nie piszemy wulgaryzmów;
- Nie spamujemy (m.in. nie wysyłamy niechcianych linków do stron);
- Nie wysyłamy tak zwanych łańcuszków szczęścia;
- Zapoznajemy się z wykazem FAQ przed zadaniem pytania;
- Nie wysyłamy e-maili do wielu osób naraz z jawnymi adresami poczty elektronicznej;
- Nie piszemy wiadomości wielkimi literami.

Sztuka nabyta w dzieciństwie

Robert Fulghum, amerykański pisarz, teolog z wykształcenia, w jednej ze swoich książek udowadnia na własnym przykładzie, że najważniejsze zasady współżycia człowiek przyswaja w dzieciństwie. Fulghum zwraca uwagę, że wytyczne postępowania w społeczeństwie dorosłych sprowadzają się w istocie do porad udzielanych dzieciom. Np. nie ruszaj cudzych rzeczy, dziel się z innymi, mów przepraszam, gdy kogoś urazisz, sprzątaj po sobie, graj fair. To, że dzieciństwo jest najistotniejszym etapem rozwoju człowieka, jeśli chodzi o interakcję ze światem zewnętrznym, nie jest odkrywczym stwierdzeniem. Dotyczy także zasad dobrego wychowania. Wszak wywodzące się z języka niemieckiego słowo „kinders-tuba” (dosłownie „pomieszczenie, pokój dla dzieci”) jest trochę żartobliwym określeniem ogłady nabytej w dzieciństwie.

Anna, jedna z krakowskich nauczycielek, opowiada, że w czwartej klasie szkoły podstawowej powiedziała kiedyś kilku chłopcom, że brak im kindersztuby. – Nastąpiła ogólna konsternacja, bo żadne z dzieci mnie nie zrozumiało – wspomina Anna. – Celowo nie wyjaśniłam, co to znaczy. Na drugi dzień spytałam, czy już wiedzą, co to „kindersztuba”. Niestety, nikt nie pofatygował się, aby się dowiedzieć od rodziców czy dziadków, a nawet, żeby zajrzeć do słownika.

7 *dobrych rad*

Dla rodziców i nauczycieli:

- I. Dla swoich dzieci i wychowanków to wy jesteście przykładem dobrego wychowania. Nigdy o tym nie zapominajcie.
- II. Może sami nie pamiętacie już podstawowych zasad bon tonu. Przeczytajcie któryś z podręczników lub informacji na stronach internetowych. To lektura jak klasyka literatury.
- III. Zwracajcie uwagę na wszystkie przejawy niewłaściwego zachowania. Tłumaczcie, dlaczego nie należy tak robić. Wychowawcy powinni wracać do zasad dobrego wychowania na lekcjach wychowawczych.
- IV. Nie krzyczcie w sytuacjach zdenerwowania. Opanowanie i dystans, łagodny ton to najlepszy pomocnik w trudnych sprawach.
- V. Dziękuję, proszę, dzień dobry. Od tego zaczyna się wszystko. Używajcie tych słów na co dzień, tak aby Wasi podopieczni to widzieli i słyszeli.
- VI. Stwórzcie domowy i szkolny zestaw dodatkowych reguł, które pokażą młodym, czym są zasady dobrego wychowania. Np. w szkole to: punktualność, schludność, troska o wspólne przedmioty, nieśmiecenie, opieka nad młodszymi, dyskrekcja, niewyśmiewanie innych.
- VII. Pokażcie młodym, że dzięki stosowaniu zasad dobrych manier są kimś wyjątkowym.

Anna wyjaśniła czwartoklasistom, co znaczy to słowo na przykładach. Zdała sobie jednak sprawę, że część jej podopiecznych nigdy nie widziała, żeby tato przepuszczał mamę w drzwiach, otwierał jej drzwi do samochodu, pomagał dźwigać ciężkie zakupy, dlatego że mama jest kobietą. Anna przyznaje, że najgorszym doświadczeniem było spotkanie na ten temat z rodzicami. – Byli tacy, którzy winę za złe zachowanie swoich dzieci zrzucali na... ADHD.

Sztuka nabyta w szkole?

Rodzicom próbuje przyjść w sukurs szkoła. Do łask wraca zapomniane w ostatnich latach hasło, które rzucił prof. Ryszard Legutko w 2007 r. jako minister edukacji narodowej. To hasło brzmiało: „Kindersztuba i konkretna wiedza. Tego nie może zabraknąć absolwentom polskich szkół”. Są takie szkoły, a właściwie tacy nauczyciele, którzy wzięli sobie do serca słowa prof. Legutki. W nielicznym, niestety, gronie takich placówek jest np. Szkoła Podstawowa nr 1 w Dąbrowie Tarnowskiej. Rok temu odbyła się tam uczniowska debata na temat „Kindersztuba w szkole – tak czy nie?”. Młodzi dyskutanci z dąbrowskich podstawówek bardzo trafnie zdiagnozowali istniejącą sytuację. Trafnością ocen i wnikliwością obserwacji z własnego, szkolnego podwórka zaskoczyli dorosłych. Nie tylko nie uciekali od samokrytyki, ale też podali wiele sposobów, jak uczniowie i nauczyciele mogą wdrażać i egzekwować wzorce dobrego zachowania. Zaproponowali między innymi, by organizować szkolne apele na ten temat. Postulowali, by nauczyciele byli bardziej konsekwentni w rozliczaniu uczniów z respektowania ustalonych standardów. Odwołali się do szkolnych statutów, które normują zasady postępowania. – W czasie debaty nie brakło głosów nacechowanych lekko buntowniczo, bowiem w obronę wzięto wolność ucznia, jego prawo do indywidualizmu i podejmowania decyzji. Wszyscy jednak zgodnie uznali, że wszelkim decyzjom towarzyszą konsekwencje i tylko od nas zależy, co będziemy zbierać za swe czyny – pochwały czy słowa krytyki – mówi pomysłodawczyni debaty, nauczycielka

języka polskiego Bogusława Warecka-Łachut. Konkretnym owocem tej dyskusji było opracowanie „Kodeksu Kulturalnego Ucznia”.

W Szkole Podstawowej nr 3 w Policach (woj. zachodniopomorskie) zorganizowano z kolei „Akademię dobrych manier”. – Projekt skierowany do całej społeczności szkolnej ma na celu uświadomienie uczniom, jak ważna jest umiejętność właściwego zachowania się w sytuacjach formalnych i nieoficjalnych, w jaki sposób zachowania człowieka przekładają się na jego relacje interpersonalne z otoczeniem, bliskimi. Przede wszystkim jednak jego celem jest uświadomienie dzieciom, iż „bycie kulturalnym” stawia człowieka w bardzo dobrym świetle. Nie jest – jak uważają niektórzy młodzi ludzie – objawem słabości czy postawy wycofania się – wyjaśnia Magdalena Adamczyk, jedna z osób, które są odpowiedzialne za realizację projektu. – Dzięki zdobytej w „Akademii dobrych manier” wiedzy, uczniowie powinni z większym szacunkiem traktować siebie i innych, co będzie szansą na budowanie właściwych relacji między nimi – dodaje Magdalena Adamczyk.

Sztuka dobrych manier w kościele

Także i Kościół katolicki doczekał się własnego kodeksu dobrych manier. Nie formują go żadne teologiczne dokumenty ani zalecenia episkopatu. To raczej uwagi samych wiernych, a jak są żywe, świadczą dyskusje na forach internetowych. Klęczy w kościele na jednym czy na dwóch kolanach, jak zachować się w czasie ślubu, czy można siadać w stallach, jak zwracać się do księży, jak tytułować biskupa. Podpowiedzi w tej sprawie dają zarówno świeccy (np. niezrównany Stanisław Krajski, który opracował chyba najpełniejszy zestaw savoir-vivre'u w Kościele, czy też autorki strony www.katoelementarz.pl), jak i kapłani. Sam papież Franciszek zwrócił ostatnio uwagę na element zachowania katolików, który można wliczyć w poczet zasad dobrego wychowania. Przedmiotem napomnienia stali się m.in. „chrześcijanie plotkarze”, którzy zagubili sens swojej przynależności do Kościoła, do ludu Bożego. ■





200-LECIE URODZIN KSIĘDZA BOSKO



Międzynarodowy Kongres z okazji Dwusetlecia

19-23 listopada w Rzymie odbędzie się Międzynarodowy Kongres Historyczny z okazji Dwusetlecia urodzin księdza Bosko. Będzie jednym z największych wydarzeń, jakie są przewidziane w tym roku, a zgromadzi przedstawicieli wszystkich inspektorii salezjanów i Córek Maryi Wspomożycielki. Jego tematem będzie: „Rozwój charyzmatu Księdza Bosko do połowy XX wieku”. Kongres ten jest organizowany wspólnie przez salezjanów i Córki Maryi Wspomożycielki. Podczas kongresu przewidzianych jest dziewięć głównych konferencji oraz 38 wystąpień. Program kongresowy obejmuje trzy główne dni poświęcone historii dzieła, pedagogii i duchowości salezjańskiej.

ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY

Wolontariusze na ścieżkach duchowych



W Sekcji Wolontariatu komitetu przygotowującego ŚDM jest już kilkaset osób. Do 2016 będzie ich ponad dwadzieścia tysięcy! - Głową Światowych Dni Młodzieży jest papież Franciszek, a jego rękami są wolontariusze – mówi Kasia Kucik, koordynatorka sekcji, współautorka Biegu św. Franciszka i s. Faustyny, który komitet ŚDM zorganizował z okazji wspomnienia Świętej od Miłosierdzia Bożego. Bieg rozpoczął się przed południem na krakowskiej Skałce. Podstawowym zadaniem uczestników było dobre poznanie postaw świętych Franciszka i Faustyny. Kolejne punkty były wariacjami na temat powołania, świętości, ubóstwa i miłosierdzia. O ŚDM: WWW.krakow2016.com

PAPIEŻ FRANCISZEK



Jaka jest nasza postawa wobec podziałów wyznaniowych wśród chrześcijan, które w ciągu dziejów były przyczyną konfliktów i cierpień, a nawet wojen?

Czy i my jesteśmy z tym pogodzeni, jeśli nie wręcz obojętni? Czy wierzymy też głęboko, że można i trzeba dążyć ku pojednaniu i pełnej komunii, czyli do wspólnego

RÓŻANYSTOK

Święto Młodych

Salezjanki z inspektorii warszawskiej zorganizowały Święto Młodych w Różanymstoku. Hasłem spotkania były słowa ks. Jana Bosko: „My dwaj będziemy dzielić wszystko na pół”. W ten sposób ksiądz Bosko zwrócił się do młodego chłopaka, Michała Rua, powołując go do dzielenia ze sobą życia i misji apostołskiej. To powołanie wyraził gestem „przecinańcia dłoni”, który trwa do dzisiaj w sercach tak wielu młodych Salezjańskiego Ruchu Młodzieżowego. Przypomnijmy, że to właśnie Różanymstok jest miejscem, do którego w 1922 r. przybyły pierwsze siostry salezjanki z Matką Laurą Meozzi na czele.

KRAKÓW



Kongres Regionalny Stowarzyszenia Salezjanów Współpracowników

W Krakowie odbył się Kongres Stowarzyszenia Salezjanów Współpracowników (SSW) Regionu Europa Środkowa i Wschodnia, który współtworzą: Czechy, Bułgaria, Chorwacja, Bośnia, Hercegowina, Słowenia, Węgry, Słowacja, Azerbejdżan, Rosja, Białoruś, Ukraina i Polska.



vatican.va



uczestnictwa w Ciele i Krwi Chrystusa? Bolesne jest, że istnieją podziały, że są chrześcijanie podzieleni, podzieliliśmy się między sobą. Podziały te ranią samego Pana Jezusa, bo Kościół jest Jego ciałem. Chrystusowi zależy na naszej jedności, gdyż nasze przepowiadanie i świadectwo będą bardziej wiarygodne, jeśli my sami będziemy kochali się nawzajem. Podziały chrześcijan występowały od dawna, a ich przyczyny były różne: dogmatyczne, moralne, teologiczne, duszpasterskie, ale też polityczne i społeczne czy też nawet wiązały się z antypatiami i osobistymi ambicjami. Wobec tego ze strony nas, katolików, potrzebna jest modlitwa o jedność chrześcijan, a także otwarcie na dialog i spotkanie. Jednak wszyscy mamy coś wspólnego: wszyscy wierzymy w Pana Jezusa Chrystusa, wszyscy wierzymy w Ojca, Syna i Ducha Świętego, a wreszcie wszyscy idziemy razem, jesteśmy w drodze. Pomagamy sobie nawzajem!

LĄD, KRAKÓW



Inauguracja roku akademickiego

W salezjańskich wyższych seminariach duchowych w Krakowie i Łądzie odbyły się uroczyste rozpoczęcia roku akademickiego. Poprzedzone duchowymi przygotowaniem były ważnymi wydarzeniami dla całego zgromadzenia. W obu inauguracjach brali udział wszyscy polscy inspektorzy. O roli, jaką Towarzystwo Salezjańskie przywiązuje do edukacji, niech świadczą słowa wypowiedziane w Łądzie przez ks. Alfreda Leja: „Nie ma miejsca dla niewykształconych salezjanów”.

Na zdjęciu: inauguracja w seminarium w Krakowie

KOLUMBIA

Salezjański Krajowy Festiwal Artystyczny 2014

W Bogocie po raz 30. odbył się Salezjański Festiwal Artystyczny, który był otwarty dla całej Rodziny Salezjańskiej. Uczestniczyły w nim ok. 2700 młodych artystów z placówek salezjańskich z terenu całego kraju. Festiwal obejmuje liczne formy artystycznego wyrazu w wydaniu młodzieżowym. Podczas imprezy młodzież formowała także swoją duchowość. Kolejny Salezjański Festiwal Artystyczny w roku 2015 poświęcony będzie Dwusetleciu urodzin księdza Bosko.

KRAKÓW

Michalickie śluby wieczyste

W Krakowie po odprawieniu sześciu rekolekcji 20 kleryków seminarium michalickiego ponowiło swoje śluby zakonne. Czterech z nich złożyło swoją wieczystą profesję zakonną. Uroczystej Eucharystii przewodniczył asystent generalny michalitów – ks. Ryszard Andrzejewski. Na Eucharystii byli obecni także: proboszczowie z rodzinnych parafii neoprofesów, zaprzyjaźnieni kapłani, siostry zakonne, rodziny, przyjaciele, klerycy ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy i Zakonu Ojców Paulinów oraz znajomi współbraci.

[WWW.michalici.pl](http://www.michalici.pl)

EPISKOPAT POLSKI

Biskupi apelują o świadomy udział w wyborach

Biskupi polscy zebrani na 366. Konferencji Episkopatu Polski zwrócili się do wszystkich wiernych o świadomy udział w nadchodzących wyborach. W komunikacie z konferencji czytamy: „Obowiązek udziału wynika ze wspólnotowej, społecznej natury człowieka. Jan Paweł II w adhortacji Christifideles laici naucza, że >świeccy nie mogą zrezygnować z udziału w polityce, czyli w różnego rodzaju działalności gospodarczej, społecznej i prawodawczej, która w sposób organiczny służy wzrastaniu wspólnego dobra<. Stąd rodzi się zasada, że każdy obywatel, a wierzący w szczególności,

ma prawo i obowiązek uczestniczenia w polityce, a debaty polityczne opierać należy na rozumnych argumentach i wzajemnym szacunku, a nie tylko na arytmetycznej większości. Jednym z aktualnych tematów takiej debaty w Polsce jest ratyfikacja Konwencji o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej. Wyrażając po raz kolejny oczywisty sprzeciw wobec jakiegokolwiek przemocy jednego człowieka nad drugim, biskupi nie mogą jednak zaakceptować niektórych twierdzeń konwencji, przede wszystkim zaś tezy upatrującej w religii źródła przemocy, a także prób redefiniowania płci i w ślad za tym małżeństwa i rodziny”.

Odeszli do Pana z Rodziny Salezjańskiej

- † Ks. Apoloniusz Domański, w 82. roku życia, 69. ślubów i 57. kapłaństwa.
- † Ks. Władysław Zimnowodzki, w 88. roku życia, 66. ślubów i 59. kapłaństwa.
- † S. Jadwiga Pogorzelska, salezjanka, w 77. roku życia, w 58. profesji zakonnej.
- † Mieczysława Kaleta, w 83. roku życia, mama zmarłego w Czadzie misjonarza salezjańskiego ks. Romana Kalety.
- † Stanisław Król, w 77. roku życia, tata księdza Andrzeja Króla.



fot. z archiwum ks. Andrzeja Borowca

Boliwia

Na pomoc zagrożonej młodzieży



Ks. Andrzej Borowiec opisuje salezjańskie dzieła w Boliwii.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Jestem w Boliwii. Od przeszło siedmiu miesięcy mieszkam w miasteczku zwanym Cochabamba (czyt. Kociabamba) otoczonym dookoła Andami, położonym na wysokości ok. 2800 m n.p.m. Samo miasto znajduje się w kotlinie i wygląda z wysokości gór jakby było w wielkim kraterze. Jestem we wspólnocie inspektorialnej jako ekonom, kapelan trzech zgromadzeń sióstr (Rodziny Salezjańskiej) oraz koordynator inspektorialnego Centrum Komunikacji Społecznej i Audiowizualnej.

Wspólnoty salezjańskie znajdują się w terenach tropikalnych i wysoko w górach ponad 4,5 tys. m n.p.m. Niestety, jeszcze nie miałem okazji odwiedzić ich wszystkich ze względu na swoje liczne obowiązki. Zajmuję się też m.in. przygotowaniem dzieci do Pierwszej Komunii św. i do bierzmowa-

nia. Czasem spotykam się też z grupami młodzieży. Niedawno młodzież szykująca się do spotkania z Ojcem Świętym na Światowym Dniu Młodzieży w Krakowie zaprosiła mnie na swoje spotkanie.

Boliwia jest jednym z najbiedniejszych krajów w Ameryce Łacińskiej. Są oczywiście miasta z pięknymi wieżowcami i willami, ale żyją w nich ludzie, którzy albo dorobili się, wyjeżdżając do pracy za granicę, albo tzw. kokaleros (uprawiający i handlujący liśćmi koki), albo też imigranci. np. z Brazylii. Większość mieszkańców żyje jednak w górzystych rejonach, ubogich w urodzajną ziemię, w trudnym, wysokogórskim klimacie. Młodzież masowo opuszcza swoje wioski i ucieka do miast, licząc na lepsze życie. Nie zawsze to się im udaje, wpadają w nędzę, trafiają na prawdziwy margines. Wielu z nich jest wykorzystywanych



fol. SCOM

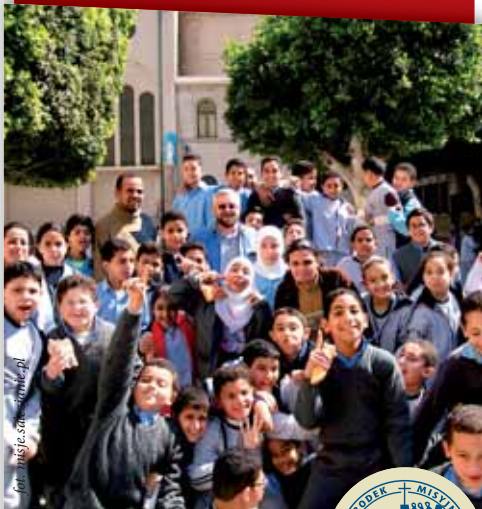


Placę ze wzruszenia

Przywitał mnie kraj pełen paradoksów - Zambia. Tutaj możesz dostać mandat za brak zapiętych pasów. Ale jazda w grupie na odkrytej przyczepie jest dozwolona. Kraj, gdzie język czibemba miesza się z angielskim tak, że nie wiem, który akurat jest w użyciu. A mój rozmówca dziwi się, że nie rozumiem. Tutaj czasami ludzie wykorzystują religię jako źródło zarobku, a ja placę ze wzruszenia podczas niedzielnej mszy świętej. ■

Paulina Pawłowska

*Wolontariuszka Międzynarodowego
Wolontariatu Don Bosco*



fol. misje.salem.pl



Podwyższenie muru misji w Aleksandrii

Salezjanin, ksiądz Jan Bednarz pracuje w Instytucie Księdza Bosco w Aleksandrii. Po atakach na kościoły i szkoły chrześcijańskie policja wystosowała list z wytycznymi o podwyższeniu muru frontowego szkoły i zamurowaniu łuków wejściowych od ulicy. Po wakacyjnych remontach szkoły, instytut nie jest w stanie pokryć dodatkowych kosztów. Przebudowa bramy wjazdowej zapewni bezpieczeństwo szkole i kościołowi. ■

Szczegóły: WWW.misje.salezjanie.pl



fol. Aljona Ryabichuk

Salezjański kościół
św. Piotra w Odessie



Pomoc dla uciekinierów

W różnych częściach Ukrainy trwają walki. Całe rodziny z dziećmi opuszczają swoje domy, szukając bezpieczniejszych regionów. Wielu z nich dotarło do Odessy. Szacuje się, że na terenie Odessy i okolic jest ok. kilkanaście tysięcy uciekinierów. Salezjanie, którzy od wielu lat pracują z dziećmi i młodzieżą w Odessie, organizują teraz pomoc humanitarną dla najbardziej potrzebujących. Planują dotrzeć do ponad 240 rodzin, dla których niezbędne są środki higieny, wyprawki do szkoły, żywność, odzież i obuwie. Dołącz do nas, wesprzyj najbardziej potrzebujących. ■

Szczegóły: WWW.swm.pl

w dość ciężkich pracach, inni na ulicach sprzedają gazety, czyszczą buty, pracują jako cyrkowcy na skrzyżowaniach ulic. Inni wpadają w grupy przestępcze, narkomanie, kradzieże, prostytutki. By przeżyć, dopuszczają się nieraz rozbojów, kradzieży i prostytucji.

Salezjanie próbują wychodzić młodym naprzeciw, organizując przeróżne zajęcia, warsztaty, kursy. A w szczególności dając dostęp do edukacji.

W Cochabambie, gdzie obecnie jestem, mamy: Inspektorat, trzy parafie, uniwersytet, dwie szkoły podstawowe i gimnazjum, dwie szkoły techniczne. Prowadzimy też kursy rolnicze oraz radia lokalne. W sumie objętych jest tu naszą opieką prawie 230 tys. osób.

W La Paz mamy: sześć parafii, uniwersytet, trzy szkoły podstawowe, 68 szkół Don Bosco, trzy szkoły techniczne oraz dwa radia lokalne, wydawnictwo

i kino. Naszą opieką obejmujemy w tym rejonie ok. 200 tys. osób. W Santa Cruz z kolei mamy: sześć parafii, uniwersytet, siedem szkół podstawowych, cztery szkoły techniczne, ośrodek dla dzieci ulicy, liczne dzieła socjalne oraz trzy radia lokalne. Z naszą pomocą docieramy tu do ponad 625 tys. osób. A nie są to jedyne nasze rejony działania.

Jak widzicie jest dość duże pole do pracy salezjańskiej. Niestety, zawsze brakuje tych rąk do pomocy. Prosimy więc o modlitwę o powołania salezjańskie. ■

*Ks. Andrzej Borowiec,
salezjanin*

Boliwię zamieszkuje ok. 11 mln ludzi. Kraj ma jednak ponad milion km kw. (28. na świecie). Większość ludności stanowią Indianie Keczua i Ajmara (odpowiednio 33 proc. i 30 proc.). Metysi stanowią 25 proc. ludności, a biali 12 proc. Średnia gęstość zaludnienia wynosi 7 osób na km kw. Ludność jest rozmieszczona nierównomiernie. Około 3/4 ludności zamieszkuje Andy, zwłaszcza obszary powyżej 3000 m n.p.m. Katolicy stanowią ok. 75 proc. ludności Boliwii.

Mariusz Wlazły: Nosić Boga

■ Grażyna Starzak

– W moim życiu wiara jest bardzo ważna. Czym byłoby życie bez niej? – pyta Mariusz Wlazły, jeden z najlepszych siatkarzy na świecie.

Jest odważny nie tylko na boisku. Ostatnio, gdy skakał ze spadochronem, drżała żona sportowca – Paulina. On, jak wyznaje, bał się tylko raz w życiu. Przed pierwszym tańcem na własnym weselu. Mariusza Wlazłego – najlepszego polskiego siatkarza – zna dzisiaj cała Polska. Nie wszyscy jednak wiedzą, że jest nie tylko mistrzem świata w piłce siatkowej, wspa- niałym mężem i ojcem, ale także gorli- wym katolikiem.

Z Bogiem przez życie

Patrząc na niego, gdy słuchał Mazurka Dąbrowskiego w katowickim Spodku, widać było, że jest bardzo wzruszony. Trzymał rękę na piersi. Tam, gdzie miał złoty medal mistrza świata i medalik, który dostał z okazji Pierwszej Komunii Świętej. Tuż po zwycięskim meczu z reprezentacją Brazylii, pytany, co złożyło się na ten sukces, powiedział, że to „mieszanka ciężkiej pracy i zaufania pokładanego w Bogu”. – W moim życiu wiara jest bardzo ważna. Czym byłoby życie bez niej? Ważne jest, aby nosić Boga w sercu. Bóg był przy mnie we wszystkich momentach życia. Tych prostych i tych trudniejszych. Zawsze staram się dziękować Mu za to, że prowadzi mnie przez życie. Nieraz bardzo krętą drogą, lecz na pewno ku prawdzie i oświeceniu. Jak się ma chęci i wiarę, to Bóg sam nas znajdzie – mówił Mariusz Wlazły.

Nie wstydzi się otwarcie mówić o swojej wierze. Dał temu wyraz kilka lat temu jako jeden z bohaterów książki „Ewangelia dla sportowca i kibica” wydanej nakładem Edycji Świętego Pawła. W promocji publikacji uczestniczyli najbardziej znani polscy sportowcy. M.in. Robert Lewandowski i właśnie Mariusz Wlazły. Cytaty

z tej publikacji – będące świadectwem wiary Wlazłego – są obecnie często publikowane w sieci. „Tak mi się wydawało, a teraz jestem pewny, że Wlazły jest bardzo religijny. Nigdy nie słyszałem, żeby przeklinał, gdy mu się coś na boisku nie uda” – pisze na internetowym forum jeden z kibiców.

Rodzinna przystań

Nie przeklina, szanuje starszych, jest wzorowym synem, mężem i ojcem – mówi koleżdy Wlazłego ze Skry Bełchatów. To jego macierzysty klub sportowy. Tam, w 1999 r., poznał Paulinę Drewicz. Piękna, wysoka, ciemnowłosa dziewczyna zawróciła mu w głowie. – Nasze uczucie rodziło się na boisku. Mariusz podpowiadał mi, co mam robić, żeby lepiej grać – zwierza się dziennikarzom Paulina.

17 czerwca 2006 r. wzięli ślub. Paulina Wlazły zrezygnowała z czynnego uprawiania sportu. Zaczęła pracę w dziale marketingu w klubie Skra, a w 2009 r. urodziła synka Arkadiusza i zajęła się jego wychowaniem.

Swoje miejsce na ziemi znaleźli w wiejskiej okolicy pod Bełchatowem. W pięknie urządzonej domu, ekologicznym, z drewnianych bali, Mariusz Wlazły ma swój azyl. Bo – jak sam przyznaje – jest domatorem. Siatkarz często mówi, że „fundamentem jego życia jest rodzina”, a „każda chwila spędzona w domu, z żoną i synem, jest najważniejsza i niezastąpiona”. – Nie ma nic bardziej wspaniałego, jak móc czegoś nauczyć własne dziecko. A żona daje mi oparcie w ciężkich chwilach i podnosi na duchu – podkreśla.

Najlepiej wypoczywa, słuchając muzyki i bawiąc się z synkiem oraz suczką Otti.

Piesek, rasy golden retriever, to uroczy zwierzak, który potrzebuje stałego kontaktu z człowiekiem. W domu Wlazłego jest kochany i przytulany przez wszystkich domowników. Ma masę zdjęć, bo pasją najlepszego siatkarza świata, prócz piłki oczywiście, jest fotografowanie. Twierdzi, że robienie zdjęć, podobnie jak gra w piłkę, też dostarcza sporo emocji, choć innego rodzaju.

Mariusz Wlazły nie lubi opowiadać o sobie. Dlatego tylko najbliżsi wiedzieli, co przeżywał, gdy kilka lat temu miał poważną kontuzję i cierpiał na pojawiające się znieczulenie skurcze mięśniowe, które mogły zahamować jego karierę. Ostatecznie, gdy do akcji wkroczył fizjolog Jerzy Żołądź – ten sam, który miał wielki udział w błyskotliwej karierze Adama Małysza – kłopoty ustąpiły.

Pierwszą dyscypliną sportową, którą uprawiał Wlazły, było pływanie. Na siatkarską halę trafił właściwie przypadkiem. Za namową kolegi, który chciał mieć kogoś bliskiego na treningach. Jego pierwszym nauczycielem i trenerem był Leszek Pałyga. Dość szybko zauważył on, że wśród podopiecznych ma prawdziwy talent, chłopca, który potrafi skoczyć na wysokość pierwszego piętra. Wlazły był podstawowym zawodnikiem reprezentacji Polski, która w 2003 roku sięgnęła po tytuł mistrza świata juniorów. W kadrze seniorskiej zadebiutował 20 maja 2005 roku w wygranym 3 do 0 meczu ze Słowacją.

Kolejny cel

W 2006 roku na mistrzostwach świata w Japonii zdobył wraz z drużyną narodową wicemistrzostwo świata. Cztery lata później zrezygnował z występów w ka-

W sercu

drze. Nie powiedział, dlaczego, co mieli mu za złe niektórzy kibice. Koledzy Wlazłego sugerowali, że miał żal do działaczy Polskiego Związku Piłki Siatkowej o to, że nie pomogli mu, gdy doznał kontuzji.

Na szczęście dla nas wszystkich, bo wygrana siatkarzy sprawiła, że wszyscy, nie tylko kibice, poczuliśmy się dumni z tego, że jesteśmy Polakami – Mariusz Wlazły wrócił do reprezentacji. Dalszy ciąg tej historii znamy. 21 września polscy siatkarze wygrali z Brazylią i zostali mistrzami świata. Mariusz Wlazły prócz złotego medalu dostał dwie nagrody indywidualne. Został najlepszym atakującym oraz „najbardziej wartościowym” zawodnikiem turnieju.

W wydanej w 2013 r. książce „Ewangelia dla sportowca i kibica” Mariusz Wlazły pisał: „Każdy ma jakąś drogę, którą musi przejść, lecz na niej napotyka różnego rodzaju trudności, poboczne cele itp. Myślę, że to, co robię w chwili obecnej, jest bardzo ważne dla mnie, dla mojego rozwoju, więc staram się wypełnić i zrobić wszystko z jak największą perfekcją. Nie zawsze się to udaje, lecz każda porażka jest jeszcze mocniejszą motywacją do osiągnięcia wyznaczonego celu”.

Dzisiaj wiemy, co miał na myśli nasz mistrz. Teraz, po zakończeniu kariery w reprezentacji

– ogłosił to publicznie – zapewne postawi sobie kolejne cele. Na pewno więcej czasu poświęci żonie i synkowi. Mogą na niego także liczyć dzie-

ci, którymi opiekuje się w ramach prowadzonej wraz z żoną fundacji. A także uczestnicy rozmaitych akcji charytatywnych, organizowanych przez stowarzyszenia, z którymi od lat współpracuje, takich jak „Herosi”, „Możesz” i „Dr Clown”. ■

**– Nie ma nic bardziej wspaniałego,
jak móc czegoś nauczyć własne dziecko.
A żona daje mi oparcie w ciężkich
chwilach i podnosi na duchu.**

Mariusz Wlazły



Neutralność światopoglądowa nie oznacza świeckości państwa

Z prof. Andrzejem Zollem rozmawia Grażyna Starzak.

BOSCO Panie Profesorze, w Konstytucji RP jest zapis, że władza powinna być bezstronna, żeby sprawiedliwie działać. To chyba nie oznacza, że urzędnik państwowy musi ukrywać własne przekonania religijne?

– W pełni się z panią zgadzam. Podzielę się swoimi doświadczeniami z okresu, gdy przed laty byłem wybierany na stanowisko rzecznika praw obywatelskich. Zanim to nastąpiło, spotykałem się z różnymi klubami parlamentarnymi. W trakcie tych spotkań przepytywano mnie o opinię na temat wielu kwestii. Prezentowałem tam swój punkt widzenia, wychodząc z założenia, że niech wiedzą, kogo wybierają. Później, już jako rzecznik, miałem komfortową sytuację. Gdy krytykowano niektóre moje decyzje lub pewne, świadome, zaniechania odpowiadałem, że przed wyborem na tę funkcję uprzedzałem, jaki mam światopogląd. Dla mnie to było jasne. Jeśli mieściłem się w normach prawnych, bo jako rzecznikowi nie wolno mi było prawa naruszać, postępowałem zgodnie ze swoim światopoglądem, swoim sumieniem.

BOSCO W świetle tego, co Pan powiedział, jak wytłumaczyć fakt, iż Cezary Grabarczyk, nowy minister sprawiedliwości, oznajmił, iż nie będzie współpracował z wiceministrem



Michałem Królikowskim, który w swoich wypowiedziach bronił Kościoła, dowodząc, że „konstytucyjna zasada neutralności światopoglądowej nie narzuca wizji państwa świeckiego”?

– Nie wiem, co spowodowało, że pan Królikowski nie jest już wiceministrem. Nie wykluczam, że w tle jego odejścia z tego resortu jest to, iż był on osobą o bardzo wyrazistych poglądach. Może zbyt wyrazistych dla niektórych. Natomiast zgadzam się z nim, że neutralność światopoglądowa nie oznacza świeckości państwa. Na pewno nie to miała na myśli polski ustawodawca w 1997 r. wprowadzając do konstytucji zasadę neutralności światopoglądowej. Należy to raczej rozumieć jako pewną bezstronność państwa. To jest zapisane w rozdziale I, art. 25, punkcie 2 Konstytucji RP: „Władze publiczne w Rzeczypospolitej Polskiej zachowują bezstronność w sprawach przekonanych religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, zapewniając swobodę ich wyrażania w życiu publicznym”. Tak brzmi ten punkt.

Bosco **Panie Profesorze, a czy nauczyciel ma prawo postępować zgodnie ze swoim światopoglądem, swoim sumieniem, będąc oczywiście sprawiedliwym w ocenie uczniów?**

– Dla mnie jest to oczywiste. Nie wolno nikogo zmuszać do ukrywania światopoglądu. Nauczyciel katolik moim zdaniem jest zobowiązany przede wszystkim do tego, do czego jest zobowiązany każdy człowiek – do poszanowania godności drugiego człowieka, każdego – wierzącego, niewierzącego. I jeżeli ta podstawowa zasada jest zachowana, to nie widzę powodu, dla którego nauczyciel musiałby ukrywać, że jest katolikiem czy też osobą innego wyznania. Naganne natomiast byłoby to, gdyby ze względów światopoglądowych nie chciał przekazywać pewnych treści, które są w programie nauczania. Ja bym rozróżnił, bardzo wyraźnie, wychowanie od nauczania, chociaż mówi się, że to jest nie do rozróżnienia. Myślę, że program, który jest zatwierdzony przez władze oświa-

towe, jest programem wiążącym dla nauczyciela. Natomiast z wychowaniem jest trochę inna kwestia. Zdecydowanie uważam, że wychowanie należy przede wszystkim do rodziców, do rodziny. I o tym zresztą mówi się w konstytucji. W związku z tym wprowadzanie pewnych treści ideologicznych do procesu wychowawczego, na które się nie zgadzają rodzice – a mają prawo się nie zgodzić – jest działaniem przeciwko dziecku, przeciwko społeczeństwu.

Bosco **Czyli rodzice mają pełne prawo, żeby powiedzieć „nie”, np. ideologii gender?**

– Tak, mają prawo zaprotestować przeciwko temu. Chciałbym w tym miejscu podkreślić, że nie jestem absolutnie za dominacją jednej płci, że zawsze angażowałem się w walkę z przemocą w rodzinie. Uważam, jednak, że ta walka powinna być prowadzona w taki sposób, żeby nie niszczyć przy tym rodziny. Bo to byłoby trochę tak, jakbyśmy leczyli chorobę, zabijając człowieka.

Bosco **Czy – Pana zdaniem – osoby, które w sposób dość agresywny domagają się „świeckości” czy też neutralności światopoglądowej państwa, mają podstawy, żeby powoływać się na Konstytucję RP?**

– Myślę, że z naszej konstytucji nie wynika, że Polska ma być państwem świeckim, wrogim religii. Już preambuła konstytucji z 1997 r. wskazuje na etyczny fundament praw stanowionych w Polsce. W preambule mówi się: „my, Naród Polski, zarówno wie-

rzący w Boga (...), jak i nie podzielający tej wiary...” mamy wspólne wartości. Takie jak: prawda, sprawiedliwość, dobro, piękno. Wartości, które są wspólne dla naszej kultury, cywilizacji. Wartości, które wynikają dla jednych ze światopoglądu, dla drugich z innych racji, ale one są wspólne. To znaczy, że jest moralność zakorzeniona w samym człowieczeństwie, niezależnie od tego, czy i w co wierzymy.

Bosco **Czy nie uważa Pan, że dyskusje, głównie medialne, dotyczące praw wierzących, byłyby prowadzone na wyższym niż obecnie poziomie, gdyby ich inspiratorzy, uczestnicy, znali treść naszej ustawy zasadniczej?**

– Zgadzam się z Panią. Będąc rzecznikiem praw obywatelskich proponowałem, żeby każdy 18-latek, odbierając dowód osobisty, dostał też tekst konstytucji. Sugerowałem nawet, żeby lokalni władarze – prezydenci miast, wójtowie, wprowadzili zwyczaj zapraszania tych młodych ludzi na spotkania przy kawie, w trakcie których byłaby m.in. mowa o ich prawach i obowiązkach zapisanych w konstytucji. Przez pewien czas takie spotkania organizowano we Wrocławiu i w Krakowie. Na szerszą skalę nie udało się tego pomysłu zrealizować.

Bosco **Mnie ten pomysł bardzo się podoba. Zatem, teraz, z łamów „Don Bosco” apelujemy do samorządowców, żeby wprowadzić go w życie...**

– Przyłączam się do tego apelu. ■

Nasz rozmówca:

Prof. Andrzej Zoll jest wybitnym prawnikiem, autorem wielu publikacji naukowych, komentarzy, monografii oraz artykułów. W czerwcu 1989 roku pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Państwowej Komisji Wyborczej z ramienia Komitetu Obywatelskiego. Piastował funkcję sędziego, a także prezesa Trybunału Konstytucyjnego. Pełnił również funkcję rzecznika praw obywatelskich. Był wielokrotnie wyróżniany i nagradzany. Między innymi nagrodą Totus za szerzenie kultury chrześcijańskiej w zakresie prawa.

Inka: Z duchowej szkoły księdza Bosko

Danuta Siedzikówna „Inka” (1928 –1946). Biła z niej godność, wiara, że robi, tak jak należy, że są wartości, dla których nie tylko warto żyć, ale i warto oddać życie. Umierała z modlitwą na ustach.



fol. Archiwum

■ **Ks. Jarosław Wąsowicz** salezjanin, historyk publicysta, dyrektor Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Pilskiej, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego męczenników II wojny światowej, duszpasterz polskich kibiców.

Potwierdzeniem skuteczności programu wychowania zaproponowanego przez ks. Bosko są historie życia salezjańskich wychowanków, którzy potrafili, jak chciał nasz założyciel, „być prawymi obywatelami i dobrymi chrześcijanami”. Nieprzypadkowo w panteonie świętych Rodziny Salezjańskiej jest tak wielu młodych ludzi, od Dominika Savio, pierwszego wychowanka wyniesionego na ołtarze, po Zefiryra Namuncurę ogłoszonego błogosławionym 11 listopada 2007 r.

Umierali, oddając swoje życie w ręce Maryi Wspomożycielki

Polaków w gronie świętych i błogosławionych Rodziny Salezjańskiej reprezentuje m.in. „Poznańska Piątka”. Wychowankowie poznańskiego oratorium w czasie ostatniej wojny dali świadectwo wierności Panu Bogu i Kościołowi. W czasie męczeńskiej drogi, skazani na śmierć za działalność w konspiracyjnej Narodowej Organizacji Bojowej, korzystali z owoców religijnego wychowania pogłębianego przez zaangażowanie w salezjańskie grupy młodzieżowe. W ich celach wisiał obrazek św. Jana Bosko, umierali, oddając swoje życie w ręce Maryi Wspomożycielki.

Podobnych postaci było więcej. Polska młodzież zdała podczas ostatniej wojny i po jej zakończeniu egzamin z patriotyzmu. Salezjańscy wychowankowie ginęli w Katyniu, walczyli w Powstaniu Warszawskim, prowadzili działalność konspiracyjną w Szarych Szeregach i Armii Krajowej. Wielu z nich po 1945 r. zaangażowanych było w drugą konspirację niepodległościową, walcząc w szeregach Żołnierzy Niezłomnych.

Jedną z takich postaci jest Danuta Siedzikówna „Inka”, która była wychowanką szkoły sióstr salezjanek



Rodzina Siedzików. Druga z lewej Danuta, czwarta z lewej bab

w Różanymstoku. Na pewnym etapie swojego życia wzrastała więc w duchowej szkole ks. Bosko. Niestety, nie jest ona wciąż dobrze znana w naszych środowiskach, chociaż za sprawą historyków Instytutu Pamięci Narodowej ukazało się kilka dobrych artykułów promujących tę postać jako wzór patriotycznej postawy młodego pokolenia, które po latach strasznej wojny stawiało czoło nowemu okupantowi – komunistom.

Sanitariuszka brygady „Łupaszki”

Danuta Siedzikówna urodziła się 13 września 1928 r. we wsi Głuszczewina k. Narewki na Podlasiu. Do szkoły podstawowej uczęszczała w Narewce, później naukę kontynuowała w szkole sióstr



Żołnierze 4. Szwadronu 5. Wileńskiej Brygady AK. Pierwsza od „Inka”. Białostoczczyzna, lato 1945 r.





foto. Żołnierzy walczyli w walce o Wolność Konstantynowskiej, domu Siedzik

cia Aniela. Narewki, lato 1939 r.

salezjanek w Różanymstoku k. Grodna. W czasie wojny cała jej rodzina zaangażowana była w działalność konspiracyjną. Ojciec w 1940 r. został deportowany w głąb ZSRR. W roku 1941 udało mu się dotrzeć do armii gen. Andersa, z którą wyruszył na bojowy szlak. Jednak nadwyrężone na Syberii zdrowie nie pozwoliło mu długo walczyć o wolną Polskę w żołnierskich szeregach. Zmarł z wycieńczenia w Teheranie. Matka Danuty została rozstrzelana przez gestapo w 1943 r. za wpiernianie podziemia. Po tym wydarzeniu dwie najstarsze Siedzikówny: Wiesława i Danka, wstąpiły w szeregi Armii



foto. IPN

lewej w dolnym rzędzie Danuta Siedzikówna

Krajowej, gdzie pełniły funkcję sanitariuszek i łączniczek. W grudniu 1943 r. zostały zaprzysiężone, składając uroczystą przysięgę. Danka miała wówczas zaledwie piętnaście lat.

W maju 1945 r. „Inka” została aresztowana przez funkcjonariuszy UB wraz ze wszystkimi pracownikami nadleśnictwa Narewka na Podlasiu. Konwój z aresztowanymi został jednak odbity przez żołnierzy AK i tak Danusia dostała się do oddziałów słynnego majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, który dowodził 5. Wileńską Brygadą AK. W zimie pod zmienionym nazwiskiem uczęszczała do szkoły i pracowała w nadleśnictwie pod Ostródą. Wiosną 1946 r. wraz z oddziałem stanęła ponownie do walki, tym razem na Pomorzu Gdańskim. „Łupaszko” ze swoimi żołnierzami podążył tam w ślad za repatriantami z Wileńszczyzny. „Inka” brała w tym okresie udział w potyczkach z oddziałami MO i w działaniach dywersyjnych skierowanych przeciwko nowym okupantom. W lipcu 1946 r. udała się do Gdańska z rozkazem zakupu map i lekarstw. Została aresztowana w konspiracyjnym mieszkaniu w Gdańsku-Wrzeszczu. Okazało się, że wpadła w wyniku zdrady innej dziewczyny związanej z oddziałami „Łupaszki”.

Od tej chwili wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Rozpoczęło się śledztwo, w którym oskarżono niespełna 18-letnią „Inkę” o przestępczą działalność w „leśnych bandach”. Pojawiły się w nim absurdalne zarzuty, jak chociażby taki, że ona jako sanitariuszka wydawała rozkazy (sic!) dokonywania mordów na funkcjonariuszach MO. Na łamach gdańskiej gazety „Dziennik Bałtycki” ukazywały się artykuły szkalujące dziewczynę, zatytułowane np. „Krwawa Inka”. Podczas przesłuchań torturowano ją i dręczono psychicznie, mimo tego nie podała żadnego ze znanych sobie adresów konspiracyjnych ani danych dotyczących oddziału, w którym służyła. W czasie śledztwa podstawiano też fałszywych świadków jej rzekomych zbrodni. W większości byli to funkcjonariusze milicji i ubowcy. W sfingowanym procesie, który zakończył się

już 14 dni po aresztowaniu, skazano „Inkę” na karę śmierci.

Na wykonanie wyroku czekała w więziennej izolatce. Zaproponowano jej napisanie listu z prośbą o akt łaski do prezydenta Bieruta. Dziewczyna odpowiedziała, że „komunistycznego prezydenta, agenta gestapo i NKWD, o nic prosić nie będzie”. Pismo napisał za nią obrońca, ale Bierut z prawa łaski nie skorzystał. W tych godzinach oczekiwania na wykonanie wyroku zezwolono jej na przyjęcie kapłana z sakramentalną posługą. Był nim ks. Marian Prusak. Wspominał do końca życia wrażenie, jakie wywarła na nim swoją postawą „Inka”. Biła z niej godność, wiara, że robi, tak jak należy, że są wartości, dla których nie tylko warto żyć, ale i warto oddać życie. Dziewczyna zawierzyła Panu Bogu całą swoją historię życia w sakramencie pojednania. Poprosiła też księdza, aby przekazał jej babci, że „zachowała się jak trzeba”. Przed egzekucją ucałowała święty krzyż. Umierała z modlitwą na ustach. Została rozstrzelana 28 sierpnia 1946 r.

Walka o pamięć

„Inka” jest dzisiaj jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci spośród szeregow Żołnierzy Niezłomnych. Istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że podczas prac badawczych prowadzonych przez prof. Krzysztofa Szwagrzyka na cmentarzu garnizonowym w Gdańsku we wrześniu br. odnaleziono szczątki bohaterskiej sanitariuszki. Jeśli to okaże się prawdą, będzie to dobra okazja, aby uczcić „Inkę” wśród salezjańskiej młodzieży – w naszych szkołach, oratoriach, parafiach. Piotr Szubarczyk, historyk z IPN w Gdańsku, który jest od lat wytrwałym promotorem jej postaci wśród młodzieży, napisał w jednej z publikacji, że „Danka Siedzikówna przezwyciężyła młodość i pragnienie życia po to, by być wierną”. Wierności zasadom wyniesionym z rodzinnego domu, z duchowej szkoły ks. Bosko, możemy się od tej młodej dziewczyny wszyscy uczyć. Zwłaszcza w czasach, kiedy wierność chrześcijańskim zasadom i nauce Pana Jezusa jest tak trudna. ■



Młodzież musi wiedzieć, że jest kochana

Z ks. Zenonem Latawcem SDB, przewodniczącym Rady Szkół Katolickich, rozmawia Grażyna Starzak.

Nasz rozmówca:



■ **Ks. Zenon Latawiec**
salezjanin, przewodniczący
Rady Szkół Katolickich.

BOSCO W Polsce jest już ponad pół tysiąca szkół katolickich. Większość z nich przeżywa prawdziwe oblężenie...

– Przekroczyliśmy już liczbę 600. Wciąż powstają nowe placówki.

BOSCO Co najbardziej cenią sobie rodzice posyłający dzieci do szkoły katolickiej?

– Jedną z głównych zalet szkoły katolickiej jest to, że w tych placówkach dzieci mają zapewnione bezpieczeństwo. Drugi powód wybierania przez rodziców dla swoich dzieci szkół katolickich to wyniki osiągnięte przez uczniów naszych szkół a co za tym idzie wysokie pozycje w rozmaitych rankingach. Trzecia sprawa – w szkołach katolickich dużą uwagę

przywiązuje się do wychowania do wartości. My, salezianie, czynimy to w duchu św. Jana Bosko. Bo dziś kładzie się nacisk na kształcenie, zdobywanie wiedzy, a wychowanie jest na dalszym planie. Reasumując, rodzice potrzebują dla swych dzieci szkół, które kładą nacisk na wychowanie i na bezpieczeństwo, a szkoły katolickie to gwarantują.

BOSCO W Zespole Szkół Zawodowych Towarzystwa Salezjańskiego w Oświęcimiu, którym Ksiądz kieruje, obecnie jest więcej uczniów, niż w całej ponadstuletniej historii tej placówki. To ogromny sukces. Co trzeba robić, żeby go osiągnąć?

– Ten rok szkolny istotnie jest dla nas rekordo-

wy. Naukę w naszej szkole rozpoczęło 1 września 950 uczniów. I to pomimo niżu demograficznego, który obserwujemy wśród tych roczników młodzieży, które uczą się w szkołach ponadgimnazjalnych. Jaka jest tajemnica tego sukcesu? To proste. Ksiądz Bosko mawiał: „Nie wystarczy młodzieży kochać. Młodzież musi czuć, że jest kochana”. Tym się kierujemy w pracy wychowawczej. Prócz tego organizujemy bardzo dużo dodatkowych zajęć dla młodzieży. Każdy z uczniów może znaleźć pole do rozwijania swoich zainteresowań. W szkole i w czasie wolnym. Mamy własną orkiestrę, teatr, koło misyjne, dziennikarskie koło telewizyjne i wiele, wiele innych kółek zainteresowań. Staramy się także integrować młodzież. I to jeszcze zanim rozpocznie naukę. W czasie wakacyjnych obozów mają okazję poznać nauczycieli i siebie nawzajem. 1 września z radością przekraczają progi szkoły, bo tęsknią za sobą, pragną się zobaczyć. Te obozy są dla nich bardzo ważne. Generalnie, trzeba powiedzieć, że najlepszą reklamą dla szkoły są jej uczniowie. Nasi wychowankowie, z tego, co wiem, wystawiają nam dobrą opinię.

Bosco Nawet bardzo dobrą. Ale też pewnie jest tak, że do waszej szkoły trafia wyłącznie zdolna młodzież.

– Ależ skąd. Te zdolności ujawniają się w trakcie nauki. My, salezianie, wyznajemy zasadę, że w każdym młodym człowieku drzemie ogromny potencjał. Trzeba go tylko obudzić. Integralny rozwój człowieka polega na tym, że trzeba sobie uprzytomnić, iż każdy z młodych ludzi ma jakieś predyspozycje, talenty, zainteresowania. I ważne jest, żeby w szkole dać mu możliwość poznania tego osobistego potencjału, żeby miał okazję poznać, jakie ma możliwości rozwoju. Ja w naszej szkole opiekuję się orkiestrą dętą, która ma pewne sukcesy na koncie. Zespołowe i indywidualne.

Mieliśmy np. chłopca, który przyszedł do szkoły zawodowej i dopiero u nas rozwinął swój talent muzyczny. Kształcił się w konkretnym zawodzie i równolegle skończył podstawową szkołę muzyczną, średnią, a potem studia muzyczne. To dowód, jak ważne jest, by dać młodym ludziom szansę rozwoju w różnych kierunkach.

Bosco Ostatnio następuje reaktywacja szkolnictwa zawodowego, które zaniedbywano w ostatnich latach.

– To bardzo pozytywny objaw. Statystyki, przynajmniej te dotyczące Małopolski, pokazują, że jest bardzo duże zainteresowanie szkołami zawodowymi. Ja, w swojej szkole, miałem w tym roku taką sytuację, że w klasie „technik mechanik”, która raczej rzadko miała pełny skład, miałem więcej niż dwie osoby na jedno miejsce. Ta klasa cieszyła się nawet większym zainteresowaniem niż liceum. To dowodzi, że młodzi ludzie myślą racjonalnie. Widzą, że dobrze wykształcony w jakimś kierunku fachowiec nie ma kłopotów ze znalezieniem pracy.

Bosco Jest Ksiądz przewodniczącym powołanej do życia w 1994 r. Rady Szkół Katolickich. Jakie są Wasze główne cele i zadania?

– Głównym zadaniem rady jest formacja i wszelkiego rodzaju pomoc – w zakresie szkolenia i prawna, świadczona dyrektorom tych placówek. Dla przykładu – przygotowujemy wzorce statutu, oferujemy usługi prawnicze. Organizujemy kursy kwalifikacyjnego zarządzania oświatą, które cieszą się dużą popularnością. Spotykamy się – na spotkaniach formacyjnych i informacyjnych – kilka razy w roku. W sierpniu, przed rozpoczęciem roku szkolnego, na Jasnej Górze. Tam dyskutujemy nad przygotowanymi wcześniej materiałami formacyjnymi. Te materiały są oparte na papieskim nauczaniu. W tym roku tematem przewodnim naszej pracy wychowawczej jest „odkrywanie prawdy”. We wrześniu

odbywa się forum młodzieżowe, w ramach zainicjowanego przez naszą radę, a ogłaszanego co roku przez Konferencję Episkopatu Polski – „Tygodnia Wychowania”. Na forum zjeżdża się młodzież z całej Polski. W tym roku przyjechało prawie 2 tys. młodych ludzi. W programie są konferencje, msza św., droga krzyżowa. To spotkanie jest dużym przeżyciem dla młodzieży. W listopadzie z kolei mamy forum szkół katolickich. Zjeżdżają się najpierw dyrektorzy, a później nauczyciele.

Bosco Jakie wyzwania stoją przed szkołami katolickimi obecnie?

– Wyzwania dyktują nam czasy, w jakich żyjemy. Podczas dyskusji o gender, na konferencje, o których wspomniałem, zapraszaliśmy ludzi, którzy mają coś do powiedzenia na ten temat. W tym roku w mediach odbywały się gorące dyskusje na temat „klauzuli sumienia” i prof. Bogdana Chazana. Na wrześniowe forum młodych zaprosiliśmy więc jego ucznia, ginekologa, który przybliżył młodzieży bardzo ważne rzeczy. Słuchali go przez dwie godziny bardzo uważnie. Jako Rada Szkół Katolickich uczestniczymy też w zmianie prawa oświatowego, przedstawiając swoje sugestie.

Bosco Wspomnieliśmy o tym, że szkoły katolickie osiągają najwyższe lokaty w rozmaitych rankingach. Czy władze – rządowe, samorządowe – doceniają to? Czy w jakikolwiek sposób przekłada się to na np. dodatkowe subwencje – finansowe lub materialne?

– Niestety, nie. Jest wprost przeciwnie. Zazdroszczą nam popularności i dobrych wyników. Tego, że uczniowie chętniej wybierają szkoły katolickie niż publiczne. Z drugiej strony trudno się temu dziwić. Wszyscy wiedzą, że mamy w tej chwili niż demograficzny. Niektóre publiczne placówki, klasy, są zamykane z tego powodu. Zwalniani są nauczyciele. A my mamy coraz więcej uczniów. Musimy więc sami troszczyć się o finanse. ■

Sumienie to Boży przyjaciel

Sumienie to głos Boga, który chroni mnie przed oszukiwaniem samego siebie.



■ ks. Marek Dziewiecki
doktor psychologii,
wicedyrektor Europejskiego Centrum Powołań.
Dyrektor radomskiego telefonu zaufania „Linia Braterskich Serc”.

Każdy człowiek potrafi oszukiwać samego siebie. Przykładem są alkoholicy czy narkomani. Wielu z nich do śmierci wmawia sobie, że nie są uzależnieni. Podobnie nałogowo oszukują samych siebie ci, którzy wmawiają sobie, że prezerwatywa daje „bezpieczny” seks czy że istotą miłości jest współżycie seksualne. Bóg dał każdemu człowiekowi sumienie, by chronić nas przed oszukiwaniem samych siebie i wmawianiem sobie, że zło jest dobrem. Sumienie to głos Boga w sercu człowieka. W obliczu wyrzutów sumienia niektórzy ludzie potrafią gorzko zapłakać i przemienić się (na przykład św. Piotr, Magdalena). Inni popadają w rozpacz (na przykład Judasz), a jeszcze inni zagłuszają głos sumienia, jak Kain, który po zabiciu Abla mówi do Boga: „Czyż ja jestem stróżem mego brata?” (Rdz 4, 11). Kto błądzi i grzeszy, ten próbuje zagłuszyć czy wypaczyć swoje sumienie. Wtedy staje się ono niewrażliwe i nie reaguje na zło. U innych ludzi może występować z kolei sumienie nadwrażliwe. Wtedy człowiek doszukuje się zła moralnego tam, gdzie go nie ma. Prowadzi to do chorobliwego poczucia winy i dręczących skrupułów. Człowiek prawego sumienia nie ocenia własnych czynów według swoich subiektywnych przekonań, lecz wsłuchuje się w Boże przykazania i konfrontuje swoje postępowanie ze słowami i czynami Jezusa. Dobrze uformowane sumienie mobilizuje do zmiany błędnego postępowania i do czynienia dobra, podczas gdy sumienie zaburzone straszy i paraliżuje. Kto błądzi, ale zachowuje prawe sumienie, ten ma szansę na nawrócenie i dobrą przyszłość.

Ważniejsze jest to, by nie grzeszyć, niż określać, co jest grzechem ciężkim, a co lekkim.

Nie każde zło, które wyrządzamy w sposób świadomy i wolny jest grzechem ciężkim, przez który radykalnie oddalamy się od Boga i nie możemy przyjmować komunii świętej. Grzech ciężki pojawia się wtedy, gdy ktoś wyrządza krzywdę samemu sobie czy innym ludziom w poważnej sprawie,

gdy czyni to w sposób świadomy i dobrowolny, gdy wie, że w ten sposób rani też serce kochającego i niewinnego Boga. Wyjątkowo ciężkie są grzechy przeciwko Bogu, na przykład ubóstwianie jakiegoś człowieka czy jakiejś rzeczy, albo zarzucanie Bogu, że jest kłamcą czy że nie chce naszego szczęścia. Bardzo poważne są grzechy przeciwko ludzkiemu życiu, a zwłaszcza morderstwo, aborcja, fizyczne znęcanie się nad kimś, dręczenie, stosowanie przemocy. Równie ciężkie są grzechy przeciwko godności człowieka, jak na przykład nieczystość, gwałt, gorszenie dzieci i młodzieży czy namawianie kogoś do wielkiego zła. Grzechy lekkie są wtedy, gdy człowiek wyrządza komuś krzywdę w drobnej sprawie, gdy nie zagraża w poważny sposób zdrowiu, życiu, godności czy wolności bliźniego. Trzeba jednak strzec się lekceważenia grzechów, które uznajemy za lekkie. Po pierwsze dlatego, że zwykle nikt nie zaczyna od popełniania ciężkich grzechów, lecz od lekceważenia grzechów lekkich. Wielkie zło przychodzi z czasem, a jego początkiem jest zwykle niewierność Bogu, sumieniu i ludziom w drobnych sprawach.

Czy zastanawiamy się nad własną grzesznością? Czy mamy świadomość bycia grzesznikiem?

Tak, właśnie takie przemyślenia niezwykle ułatwiają relacje z innymi, gdyż wtedy nie oceniamy bliźnich. Podczas wychowywania zdarza się rodzicom przenosić własne oczekiwania na zachowanie dzieci. Jakże często denerwują nas ich kłótnie, bójki, donoszenie na siebie nawzajem. Skąd się to bierze - zastanawiamy się, skoro w małżeństwie panuje zgoda, dajemy dobry przykład, przekazujemy wiarę?

Na początku proponuję dowiedzieć się, jakie zachowania są naturalne dla dzieci w określonym wieku, ponieważ ośmiolatki mają zupełnie inne niż jedenastolatki. To wynika z ich rozwoju. Wiedza pomoże zrozumieć dziecko, dobrać odpowiednie argumenty, przekonać. Ale też pozwoli nie panikować wtedy, gdy nie jest to potrzebne. Cóż pomoże lamentowanie zatroskanej mamy, gdy dzieci kłócą

Słownko

Człowiek prawego sumienia nie ocenia własnych czynów według swoich subiektywnych przekonań, lecz wsłuchuje się w Boże przykazania i konfrontuje swoje postępowanie ze słowami i czynami Jezusa.

się i biją? One i tak w akcji nic nie słyszą. Natomiast można wykorzystać tego typu zdarzenia do rozmowy, gdy już sytuacja zostanie opanowana i panuje dobra atmosfera. Proponuję w zależności od wieku dzieci tak poprowadzić rozmowę, by mogły wyciągnąć wnioski. Ale też lepiej nie przywiązywać się zbyt do zadeklarowanych przez nich obietnic, że już nigdy się to nie zdarzy. Grzeszność wyma-

ga ciągłego powstawania. Właśnie tego należy dzieci nauczyć. Mamy możliwość uwolnić się od grzechów w sakramencie spowiedzi. Gdy dzieci widzą spowiadających się rodziców, żałujących za grzechy, wynagradzających wyrządzone zło, to wówczas same automatycznie przyjmują taką postawę. Natomiast jeśli tylko słyszą teorię, to rezultaty mogą być zupełnie inne. ■

Mając poczucie własnej grzeszności, łatwiej jest wybaczać innym

■ *Ewa Rozkrut*

Grzeszność to zawiła dziedzina i towarzyszy człowiekowi od narodzin aż do śmierci.

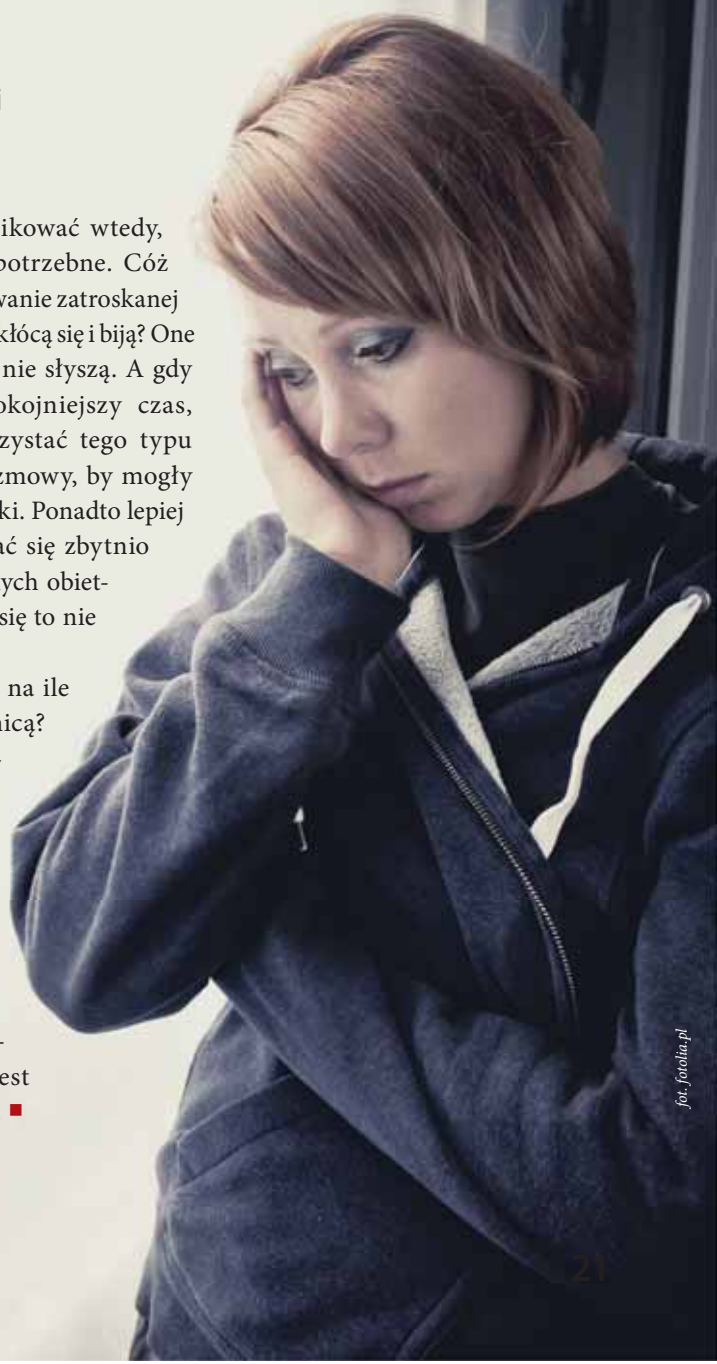
Odkąd zaczęłam zastanawiać się nad własną grzesznością, to moje relacje z dziećmi, ale też z innymi ludźmi bardzo się poprawiły.

Mam wrażenie, że przybyło mi cierpliwości oraz szerszej perspektywy w rozumieniu innych. Wielokrotnie podczas wychowania zdarzało mi się przenosić własne spojrzenie na świat na dzieci. Zapominając, że dzieli mnie od nich wiele lat i do obecnego poziomu długo dochodziłam. Nie jeden raz zastanawiałam się, dlaczego one nie rozumieją pewnych spraw, reagują nie tak jak wydawałoby mi się, że powinny, skoro mają przykład osobisty, dużo wyjaśnień z naszej strony. Odkryłam też, że nie jestem w tym osamotniona. Niedawno rozmawiałam z koleżanką, która opowiadała, że jej dzieci nieustannie biją się, kłócą, donoszą na siebie nawzajem. Ona nie rozumie, skąd się to bierze, przecież w ich małżeństwie panuje zgoda i modlą się razem. A dzieci są w szkole podstawowej i po prostu nie ma dnia bez zaczepek, wrzasków, a czasem muszą wręcz rozdzielać je, żeby nie doszło do tragedii. Zaproponowałam jej, by poczytała o rozwoju dzieci w poszczególnych okresach życia. W czasie dorastania dzieci zmieniają się co roku. Ta wiedza pomaga w rozumieniu zachowania dziecka, ale też dobrać odpowiednie argumenty, by je przekonać. Ale też

pozwole nie panikować wtedy, gdy nie jest to potrzebne. Cóż pomoże lamentowanie zatroskanej mamy, gdy dzieci kłócą się i biją? One i tak w akcji nic nie słyszą. A gdy nadarzy się spokojniejszy czas, to warto wykorzystać tego typu zdarzenia do rozmowy, by mogły wyciągnąć wnioski. Ponadto lepiej nie przywiązywać się zbyt do zadeklarowanych obietnic, że już nigdy się to nie zdarzy.

I zapytałam; na ile czuje się grzesznicą?

Trochę była zdziwiona moim pytaniem. Ale ja oświadczyłam, że gdy mam poczucie własnej grzeszności, właśnie ja, a nie ktoś inny, to wtedy łatwiej mi jest wybaczać innym. ■



Wychowanie przez wydarzenia

Chociaż prorocy też mówili o przyszłości, najpierw uczyli czytać i rozumieć historię – co było kiedyś, dzieje się teraz i nastąpi jutro.



■ **Ks. dr Stanisław Jankowski**
salezjanin, adiunkt na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, wykładowca w WSD Towarzystwa Salezjańskiego w Łądzie i Krakowie. Autor prac z zakresu teologii biblijnej, historii starożytnego Izraela oraz pierwotnego chrześcijaństwa.

Powiedzenie „Historia nauczycielką życia” traktujemy z przymrużeniem oka, bo „jeszcze niczego nie nauczyła”. Coś jest na rzeczy. Do przeszłości odnosimy się jako do przedmiotu ciekawości, zbyt leniwi, aby wyciągnąć konstruktywne wnioski. Inaczej jest z historią w Piśmie Świętym.

Rozumieć historię

Grecki badacz przeszłości, Herodot (V w. przed Chr.) – ojciec słowa historia = badania – interesował się dziejami narodów starożytnych, głównie, jakie i dlaczego prowadzili wojny i co z nich wynikało. Opisał to w swoich Dziejach.

Co dzieje się z tekstem/książką/filmem, kiedy już z nimi się zapoznamy? Zwykle odkładamy na półkę i rozglądamy się za czymś nowym. Biblia jest inna. Owszem, rozbudza ciekawość, ale po to, aby nawiązać dialog, dawać do myślenia, niepokoić. Historie biblijne – jak na to wskazuje dobór materiału, struktura narracji, rozkład akcentów – chcą przekazać prawdę religijną, że Bóg Izraela, Stwórca nieba i ziemi, jest także Sędzią i Reżyserem dziejów. Historia nie jest skutkiem przypadku ani przeznaczenia, jak chcą poganie, lecz działania, także Boga – celowego, dyskretnie, bez rozgłosu. Przyjęło się je nazywać historią zbawienia.

Historia zbawienia

Historia zbawienia ma z wychowaniem wiele wspólnego, chociaż trudno sobie z tego zdać sprawę na skutek różnicy pomiędzy greckim i biblijnym rozumieniem historii. Dla Greków historia to badanie przeszłości dla ciekawości i zdobycia wiedzy, zaś według autorów biblijnych uczestniczy ona w objawianiu się Boga. Hagiografów zdarzenia interesowały o ile odsłaniały Boga, uczyły wiary i mądrości.

Obok świata widzialnego, o Sprawcy wszystkiego świadczy więc też historia. Oba te świadectwa dopełnia Jego słowo, które głosi, że człowiek nie jest Bogu obojętny: „Pan niósł cię, jak niesie ojciec swego syna, całą drogę, którą szliście” (Pwt 1, 31) i jeszcze: „Jak orzeł, co gniazdo swoje ochrania, nad pisklętami swoimi krąży, rozwija swe skrzydła i bierze je, na sobie samym je nosi – tak Pan sam go prowadził” (Pwt 32, 11-12). Nowy Testament idzie dalej – mówi o Bożym usynowieniu (Rz 8, 16; 1 J 3, 1, 2).

Historia to łańcuch wydarzeń powiązanych z sobą porządkiem przyczynowo-skutkowym, nie zawsze widocznym i czytelnym, jednak zawsze pod kontrolą Boga. Drugim jej rysem jest teza, że fakty o czymś mówią, do czegoś skłaniają, oczekują określonych decyzji. Będzie wyrazem mądrości i umiejętności ich czytanie, rozumienie, interpre-



Księga Powtórzonego Prawa

– Księga ta jest zapisem słów Mojżesza do ludu Bożego po długich latach wędrówki, gdy Izraelici mieli wkroczyć do Ziemi Obiecanej. Nazwa oznacza dosłownie: Drugie (Powtórzone) Prawo. Księga Pwt zawiera bowiem dalsze refleksje na temat tego, jak lud Boży powinien żyć.

”Uznaj w sercu, że jak wychowuje człowiek swego syna, tak Pan, Bóg twój, wychowuje ciebie.

tacja. Również jako
pamięć wydarzeń

historia ma w Biblii istotną rolę do spełnienia. Relacjonując, co się w przeszłości działo, przez wydarzenia objawia zamysły Boga, Jego moc, mądrość i miłość. Opisywane dzieje mają prowadzić do poznania, ale i formułować etyczny kerygmat. Mówiąc o Bogu, odsłaniając Jego plany, dowodzi, że tylko On jest wiarygodny, sprawiedliwy, miłujący dobro i pokój, a Dekalog jest jedyną drogą do życia, sprawiedliwość jedyną opcją do wyboru. Biblia nie waha się polemizować w tym względzie z błędami pogan. Izrael swą wiedzę o Bogu i Jego dziełach zawdzięczał prorokom.

Prorocy – nauczyciele historii

Wydarzenia, które zaważyły na dziejach Izraela: wyjście z Egiptu, pobyt na pustyni, podbój Kanaanu, niewola i powrót, miały naprowadzić Żydów na wniosek: „Uznaj w sercu, że jak wychowuje

człowiek swego syna, tak Pan, Bóg twój, wychowuje ciebie” (Pwt 8, 5). Dla Nowego Testamentu centrum historii jest Jezus. W nim Syn Boży stał się człowiekiem dla zbawienia ludzi. On też jest Nauczycielem, Wychowawcą, Prorokiem!

Izrael nie zrozumiałby swej historii, gdyby nie prorocy. Na Stary Testament składa się Pięcioksiąg, księgi historyczne (tradycja żydowska nazywa „prorokami wcześniejszymi”, Joz - 2 Krl), księgi prorockie („prorocy późniejsi”, Iz - Za) oraz Pisma (pozostałe księgi). W Nowym Starym Testamencie nieraz do bywa nazywany proroc-

twem. Mateusz: co
Jezus czynił i czego

nauczał, było wypełnieniem dawnych zapowiedzi (Mt 1, 22; 26, 56; 27, 9), podobnie Jan (J 13, 18; 15, 25; 17, 21; 19, 28. 36) i Jk 2, 23. Dla chrześcijan Stary Testament i zawiera proroctwa i cały jest proroctwem!

Prorok to rzecznik Boga, który przekazuje otrzymane od Niego słowo. O ile prorocy pogańscy wygłaszali prognozy na „zamówienie”, prywatnie i politycznie, prorok biblijny prorokował niezależnie od okoliczności dla dobra adresata. Chociaż prorocy też mówili o przyszłości, najpierw uczyli czytać i rozumieć historię – co było kiedyś, dzieje się teraz i nastąpi jutro.

Spśród możliwych cytatów oto lekcja myślenia i patrzenia okiem wiary w wydaniu Aggeusza: „A teraz tak mówi Pan Zastępów: Zastanówcie się dobrze nad swoim postępowaniem! Siejecie wiele, lecz plon macie lichy; przyjmujecie pokarm, lecz nie macie go do syta; pijecie, lecz nie gasicie pragnienia; okrywacie się, lecz się nie rozgrzewacie; ten, kto pracuje dla zarobku, pracuje dla dziurawego mieszka. Tak mówi Pan Zastępów: Zastanówcie się dobrze nad swoim postępowaniem. (...) Spodziewaliście się wiele, a urodziło się mało. Kiedy zaś znieśliście to do domu, Ja to rozproszyłem. Dlaczego tak się dzieje? – wyrocznia Pana Zastępów: Z powodu mego domu, który leży w gruzach, podczas gdy każdy z was pilnie się troszczy o swój własny dom. Dlatego niebiosa nad wami zatrzymały rosę, a ziemia nie dała urodzaju. Ja bowiem sprowadziłem suszę na ziemię i na góry, na pszenicę, na winne krzewy i na oliwki – na wszystko, cokolwiek może wydać gleba, na ludzi i na bydło, i na wszelką pracę rąk” (Ag 1, 5-7. 9-11).

Prorocy pełnili wiele ważnych funkcji: kierowali sumieniami, przypominali przykazania, wzywali do nawrócenia, opornym grozili gniewem Bożym. Ich wielką zasługą jest i to, że pomagali czytać i rozumieć mowę znaków, sens wydarzeń i słów. Pismo Święte słusznie jest „proroctwem”, wychowującym do wiary. ■

Przeczytaj:

**Księga Powtórzonego Prawa
32, 1-14**





Cierpliwość i konsekwencja

Gimnazja mają złą sławę, zdaniem części społeczeństwa psują ucznia. Czy tak jest w istocie?



■ **Bożena Paruch**
pedagog szkolny i doradca
zawodowy w gimnazjum.

Należy pamiętać, że naukę w gimnazjum rozpoczyna dwunastolatek – po kilku latach wychowania w przedszkolu, po sześciu latach kształcenia i wychowania w szkole podstawowej i – co najważniejsze – po dwunastu latach w domu rodzinnym. Dziecko otrzymało już pewien bagaż doświadczeń, ma określony model reakcji i zachowań w sytuacjach pozytywnych i negatywnych. Rolą szkoły gimnazjalnej jest kontynuacja procesu wychowania. Jeśli jednak metody wychowawcze stosowane przez szkołę różnią się od obowiązujących w rodzinie, wystąpi pewien dysonans. Jeżeli w rodzinie od dziecka niewiele się wymaga, to oczywiste jest, że zbuntuje się ono przeciwko instytucji. Oczywiście o obowiązkach i odpowiednim zachowaniu należy uczniom stale przypominać i powinni to robić wszyscy nauczyciele i pracownicy szkoły. Niedopuszczalne jest niezauważanie przejawów dokuczania innym, lekceważenia, używania wulgaryzmów, podnoszenia głosu przez ucznia, mówienia nieprawdy, niewywiązywania się z obowiązków. Mimo trudu związanego z niekończącym się przypominaniem o zasadach panujących w szkole, nauczyciele powinni to robić, cierpliwie czekając na efekty. Wychowanie to proces długotrwały, jego efekty są widoczne czasami dopiero po wielu latach.

Do dobrego wychowania gimnazjalistów niezbędna jest współpraca z rodzicami, zrozumienie z ich strony i popieranie dobrych działań nauczycieli, a nie uleganie dzieciom w uzasadnianiu, że „pani nie miała racji”. Celowe jest organizowanie tzw.

pedagogizacji rodziców – spotkań z psychologiem czy pedagogiem szkolnym dotyczących np. zmian zachowania w okresie dojrzewania. Dobrą praktyką są spotkania z rodzicami w formie warsztatów, gdzie mogą się poznać i wymienić doświadczeniami w wychowaniu nastolatków, dzielić się pomysłami, a także przedstawiać propozycje nauczycielom.

Można również zorganizować szkołę dla rodziców, gdzie na dziesięciu spotkaniach mogą poszerzyć swoją wiedzę w małym gronie. Godziny wychowawcze warto poświęcić tematom dotyczącym zasad dobrego wychowania. Można skorzystać z wielu pozycji książkowych m.in. „Savoir-vivre dla każdego” Edwarda Pietkiewicza, „ABC dobrego wychowania” Ewy Gumowskiej, „Dobre maniere” Hermine Hartlej, „Poradnik

dobrych obyczajów” Marka Markiewicza i innych.

Bardzo dużą rolę w dobrym wychowaniu uczniów odgrywa zaangażowanie ich do działalności w wolontariacie.

W sytuacji, kiedy rodzice najbardziej odpowiedzialni za wychowanie własnych dzieci, zaniedbują swoje obowiązki z braku czasu, nieudolności wychowawczej czy choroby, nauczyciele powinni je nadrobić.

Dobrzy nauczyciele, świadomi wagi wychowania i ogromnego zapotrzebowania na ich mądrość, takt, dyskrecję i zaangażowanie, podejmą wyzwanie i zrobią wszystko, by pomóc rodzicom dobrze wychować dziecko wyposażone w wiedzę, ale również kulturalne, życzliwe wobec innych ludzi i wyznające prawdziwe wartości. ■

Każdy przejaw dokuczania innym, lekceważenia, używania wulgaryzmów, podnoszenia głosu przez ucznia, mówienia nieprawdy, niewywiązywania się z obowiązków, należy zauważyć.

A Ty, jak rozwiązujesz podobne problemy?

Napisz:

redakcja@donbosco.pl

Lekcja 10

Temat: Zdrowy dystans do świata wirtualnego.

rys. Andrzej Nawrat

W wirtualnym świecie jest łatwiej się odnaleźć, ale to ten realny jest prawdziwy.

Wpołowie września, na znanym portalu poświęconym współczesnym technologiom informacyjnym, znalazłem wpis na temat aplikacji przeznaczonych dla uczniów, a dedykowanych na urządzenia mobilne: tablety i smartfony. Proponowano: Plany lekcji, harmonogramy, notatniki, dzienniki elektroniczne. Są to bardzo użyteczne narzędzia, ale... Właśnie jest jedno duże ALE. Spełnią one swoje zadanie znakomicie, jeżeli uczniowie będą chcieli i umieli się nimi posłużyć. Niestety, dla wielu młodych ludzi współczesne komputery osobiste, a do nich zaliczyć trzeba też urządzenia wyżej wymienione, służą jedynie do rozrywki i zabawy.

Na jednym z noclegów, w czasie tegorocznej pieszej pielgrzymki do Częstochowy, spotkałem dziesięcioletniego chłopca, który jednym tchem potrafił wymienić kilkanaście tytułów gier komputerowych, o których ja nie miałem zielonego pojęcia. Na szczęście, byli ze mną klerycy. Przynajmniej oni orientowali się w tym, „czym żyje” dzisiaj młodzież. Są jeszcze: Facebook, Twitter i wiele innych portali społecznościowych, w których dzieci tkwią i czują się tam dobrze. A co, gdy poczują się źle? Wtedy można wybrać inną opcję, zablokować użytkownika albo po prostu się wylogować. I święty spokój. Problem w tym, że w życiu realnym nie „zbanuje się” rodziny, w wielu sytuacjach nie ma innej opcji. O ile jest możliwe łatwe przejście od rzeczywistości do świata wirtualnego, o tyle w drugą stronę nie jest to już takie proste. Czy świat

wirtualny, albo lepiej WYMYŚLONY, nie wydaje się znacznie doskonalszą formą, od tego, co proponuje człowiekowi realne życie? Czy wiara religijna nie jest tylko jakąś pierwotną formą wirtualizacji życia, której produktem jest tak zwany świat nadprzyrodzony?

I teraz wyobraźmy sobie katechetę, który przychodzi na lekcję i opowiada o Bogu, który jest niewidzialny, nie daje się ani wskazać, ani pokazać. Mówi natomiast o różnych kulturowych przejawach religijności. Kultura jest przecież wytworem człowieka i społeczeństwa. Dlaczego zatem i sam przedmiot wierzeń religijnych nie mógłby być też jej wytworem? Czy nie jest tak, że to ludzie stworzyli Boga, a nie odwrotnie? To prawda, nasze wyobrażenie o Bogu się zmienia, ale zmiana ta nie jest odrzuceniem tradycji, ale dokonuje się na drodze afirmacji dziedzictwa i jednocześnie ciągłego ubogacania go tym, co nowe.

Dlatego na katechezie potrzebny jest zdrowy dystans do świata wirtualnego. Z jednej strony dlatego, żeby nie szukać uczniów, usiłując im „pokazać Boga w komputerze”, a z drugiej, aby wskazywać im drogę do wnętrza, własnej duszy. Jest jeszcze jeden sposób, jak można uniknąć wirtualnej pułapki. Jest to nieustanne uświadamianie uczniom realiów życia: przemijania i śmierci, własnej słabości i grzechu, dostrzegania konkretnego, żyjącego obok człowieka, trudu budowania wspólnoty między ludźmi w rodzinie i w parafii. Chrześcijaństwo to Wcielenie, czyli zstąpienie Syna Bożego w nasze człowieczeństwo. ■

Na katechezie potrzebny jest zdrowy dystans do świata wirtualnego. Z jednej strony dlatego, żeby nie szukać uczniów, usiłując im „pokazać Boga w komputerze”, a z drugiej, aby wskazywać im drogę do wnętrza, własnej duszy.



fot. Archiwum

■ **ks. Tomasz Łach** salezjanin, katecheta, pracuje w parafii pw. Matki Bożej Szkaplerznej i w Zespole Szkół Gimnazjum i Szkoła Podstawowa im. ks. Leona Musielaka w Witowie. Jest opiekunem Liturgicznej Służby Ołtarza oraz prowadzi katechezę parafialną przygotowującą młodzież do sakramentu bierzmowania.



fot. Archiwum

■ **ks. Marek Chmielewski**
salezjanin, dr teologii, inspektor
prowincji piłskiej, wykładowca w se-
minarium salezjańskim w Łądzie.

W pewnych przypadkach stają się orężem w ideologicznych przepychankach. Gdy jeden z moich współbraci zatrzymał się na progu sklepu z odzieżą, przytrzymał drzwi, chcąc udzielić pierwszeństwa pewnej pani, i powiedział: „Proszę! Kobiety mają pierwszeństwo!”, w odpowiedzi usłyszał!: „Ty zmaskulinizowany byku! To, co robisz, to czysty seksizm!”. Bywa też, że dobre maniery wywołują zdziwienie, albo są zupełnie niezrozumiałe. W okresie moich studiów w Rzymie jechałem gdzieś miejskim autobusem. Wszystkie miejsca siedzące były zajęte. Do autobusu wsiadła starsza pani. Wstałem i ruchem dłoni delikatnie pokazałem, aby usiadła. „A pan wysiada?” – zapytała. Odpowiedziałem, że nie. „Pan wysiada?” – spytała ponownie. Zapewniłem, że nie. Pani ani drgnęła. Gdy po dziesięciu minutach wysiadałem z autobusu, pani nadal stała. Do tej pory mam wątpliwości, kto z nas w oczach współpasażerów wyszedł na dziwak.

Ks. Bosko wprowadziłby w tym miejscu odpowiedni porządek. Według jego strategii pedagogicznej kluczem do wychowania chłopca na „dobrego chrześcijanina i uczciwego obywatela” jest ukształtowanie w nim postawy bojaźni Bożej. Gdziekolwiek znajdzie się młody człowiek, w jakichkolwiek okolicznościach przyjdzie mu żyć, będzie wybierał Boga. Cofnie się przed kradzieżą, przed zdradą, przed kłamstwem, bo takie postępowanie zawsze pozbawi go przyjaźni Bożej. Aby kształtować w młodych taką dyspozycję, ks. Bosko dbał, aby żyli w relacji z Bogiem: msza św., spowiedź, modlitwa, miesięczne skupienia, tzw. ćwiczenie dobrej śmierci. Poprzez katechezę pouczał ich, jak

Dobre maniery

Dobre maniery – mawiał ks. Bosko – są jak kiełki, z których wyrastają cnoty. Miewamy kłopoty z dobrymi manierami. Dzieci o nich zapominają. Rodzice zniechęcają się ciągłym korygowaniem i zwracaniem im uwagi. Młodym wydają się czasem oznaką słabości.

mają żyć w Kościele i w świecie. Natomiast poprzez zachęcanie do wierności codziennym obowiązkom i praktykowanie cnót pomagał im wyrabiać w sobie trwałe fundamenty bojaźni Bożej. Bo cnota to przecież ugruntowana, stała dyspozycja człowieka do wybierania dobra.

Listę cnót proponowanych przez ks. Bosko otwierała miłość (caritas), a zamykały – zgodnie z najlepszą tradycją katolicką – interesujące nas dobre maniery. Warto pod tym kątem prześledzić „Regulamin domów salezjańskich” pióra ks. Bosko. Zwłaszcza rozdziały poświęcone skromności i trosce o porządek i czystość. To, co potocznie nazywamy savoir-vivre, bon tonem, konwenansem, w Piemontie ks. Bosko określano mianem galateo. Znajomość obowiązujących norm pożycia międzyludzkiego nie była oznaką słabości, zideologizowania czy dziwactwa, ale cnoty. Człowiek dobrze wychowywany, to człowiek cnotliwy, ugruntowany moralnie. Dobre maniery – mawiał ks. Bosko – są jak kiełki, z których wyrastają cnoty. Człowiek o dobrych manierach, nawet w okolicznościach dla niego niesprzyjających, nie zdradzi dobra, będzie mu wierny. W tym miejscu dobre maniery spotykają się z potrzebą kształtowania w sobie postawy bojaźni Bożej. Z istoty rzeczy nie może on być gruboskórny, wulgarny, pozbawiony delikatności, niezadbany. W obrazowy sposób ks. Bosko opowiedział o tym w broszurze „Siła dobrego wychowania” z 1855 r. Bohaterka tego opowiadania poprzez dobre słowa i maniery, łagodność w postępowaniu, zdołała pokonać pijaństwo męża i ojca swego dziecka, jego agresywność i brak wiary. Doprowadziła do jego nawrócenia i stałej zmiany postępowania.

Stał się na nowo dobrym mężem i ojcem.

Naiwne? Trochę tak. Ksiądz Bosko pewnie nie znał teorii współzależnienia. Wiedział jednak, że Bóg może zmienić serce człowieka. Dobre maniery, bez wątpienia bardziej niż krzyk i agresja, zaświadczały o tym, że jest bardzo blisko. ■



Ilustracja na podstawie plakatu Krzysztofa Marca

Chrześcijanie nadają ton

Chiara Lubich, założycielka Ruchu Focolare, była elegancką, uśmiechniętą i bardzo sympatyczną kobietą. Dbała o piękno i kulturę bycia ze świadomością, że chrześcijanie nadają ton życiu świata. Są ludźmi wielkiego formatu, którzy wszystko postawili na Boga.

Dbają więc o wygląd i dobre manie-ry, bo poprzez wszystko, kim są i co robią, przybliżają Go innym. Zasady *savoir-vivre* uczniów Chrystusa przypominają jednak raczej „błogosławieństwa miłości” niż zbiór przepisów. Ich mądrość życiowa



skupia się bowiem bardziej na odnalezieniu własnej drogi do serca Boga, poprzez serce drugiego człowieka – a ta podróż, metodycznie, zaczyna się od umiejętności empatii i współczucia.

Zatrzymać się i obdarować własnym czasem, spojrzeć z sympatią, umieć porozmawiać z każdym, czule ucisnąć czyjąś dłoń, po raz kolejny wysłuchać z uwagą tej samej opowieści, okazać zrozumienie i troskę, otoczyć szacunkiem i życzliwością, pamiętać o czyjejś samotności, towarzyszyć w chwilach trudnych, doradzić i pomóc z dobrocią się podziwianą, przebaczyć, wypełnić radością ostatnie dni czyjegoś życia... Czy nie takie hasła znajdujemy w poradnikach chrześcijańskich wychowawców? Każda – przecież wcale niełatwa – lekcja na ten temat będzie miała na celu uczynić wychowanka życiowo mądrym i szczęśliwym, czyli błogosławionym.

Papieska definicja wychowania, zawarta w „Liście do Rodzin z okazji Roku Rodziny”, zapewnia, że taki rodzaj metodologii jest prawidłowy. Jan Paweł II pisze: „Na czym polega wychowanie? Wydaje się, że aby trafnie na to pytanie odpowiedzieć, nie można pominąć dwóch fundamentalnych prawd: po pierwsze, że człowiek jest powołany do życia w prawdzie i miłości; po drugie, że każdy urzeczywistnia siebie przez bezinteresowny dar z siebie samego” (*Gratissimam sane*, Rzym 2.02.1994, nr 16).

Prawda i miłość tworzą przestrzeń prawdziwego wzrostu. Tu, gdzie jest się naprawdę przyjętym i kochanym, można stawiać czoło różnorodnym siłom zła. Wo-

kół nas wiruje jednak świat wartości różnego rodzaju, zauważa Chiara Lubich. Nie zawsze przyjazny, ale zadany nam przez Boga – dany, by odnaleźć w nim prawdziwy cel i sens naszej życiowej wędrówki.

W nauczaniu papieskim znów możemy szukać wskazówek, by nie pobrać. Jednym z priorytetów pontyfikatu Jana Pawła II była obrona praw człowieka. Szczególną troską otacza papież rodzinę – kołyskę życia. Na jego wyraźne polecenie Stolica Apostolska 22 X 1983 r. wydała Kartę Praw Rodziny skierowaną do rodzin, rządów i organizacji pozarządowych.

Pośród 12 artykułów tego dokumentu czytamy, że rodzice muszą być uznani za pierwszych i głównych wychowawców swoich dzieci. Realizacja tego prawa powinna być wspierana tak przez społeczeństwo, jak i przez rozmaite formy współpracy rodziców z nauczycielami i kierownictwem szkoły, a w szczególności przez dopuszczenie obywateli do uczestnictwa w działalności szkoły oraz w określaniu i wprowadzaniu w życie polityki wychowawczej. Warto także podkreślić, że rodzina ma prawo wymagać, by środki społecznego przekazu (...) wspierały podstawowe wartości rodziny. Jednocześnie rodzina ma prawo do odpowiedniej ochrony (...) przed ujemnymi wpływami i nadużyciami ze strony środków przekazu (art. 5, a, e, f).

Widzimy zatem, że nawet pobieżna analiza codziennego życia chrześcijan i ich orędzia wskazuje na niezwykle i zobowiązujące piękno dobrego wychowania w duchu Ewangelii. ■



■ s. Bernadetta Rusin
salezjanka, dr teologii duchowości, katechetka w Zespole Szkół Integracyjnych w Lubinie.



Fot. Archiwum

■ **Robert Tekieli**
dziennikarz, publicysta, animator kultury
niezależnej, poeta lingwistyczny.

Droga Pani Agnieszko, co roku w Polsce umiera 5000 osób, które zrezygnowały z leczenia raka na rzecz praktyk medycyny niekonwencjonalnej. Czyli, jeśli brać pod uwagę chorych na inne choroby, co roku wymiera duże powiatowe miasteczko tylko z tego powodu, że ludzie rezygnują z leczenia na rzecz uzdrawiania. I proszę nie mieszać do medycyny niekonwencjonalnej ziołolecznictwa. To sprawdzona część medycyny. Wartościowa i chętnie przeze mnie stosowana. Medycyna akademicka posługuje się naukowymi badaniami skuteczności swych terapii. Medycyna alternatywna, niekonwencjonalna, opiera się na wierzeniach. Od pewnego czasu media informują o procesie uzdrawiacza z Nowego Sącza. Uzależnił on od siebie rodziców półrocznego dziecka, tak że zagłodzili je na śmierć, będąc przekonani, że „terapia” ordynowana przez szarlatana jest skuteczna. W XXI wieku wykształceni ludzie zagłodzili niemowlaka! Prokuratura już kilka lat wcześniej próbowała skazać uzdrowiciela, który przyczynił się do śmierci innego dziecka – jednak nikt nie chciał w tamtej sprawie składać zeznań. Setki osób chroniły człowieka, którego poglądy na chorobę kosztowały życie przynajmniej dwójki dzieci.

O homeopatii nie będę się rozwodził, pisałem o niej w tej rubryce parę miesięcy

Bioenergoterapia jest dziedziną spirytyzmu

Czemu pan z taką pasją atakuje medycynę niekonwencjonalną. Być może są tam jakieś rzeczy nieskuteczne, ale bioenergoterapia, ziołolecznictwo? Jak można odrzucać ludzi, którzy naprawdę pomagają chorym. To, co pan robi jest szkodliwe

Agnieszka R.

temu. Jest niebezpieczna, bo ludzie myślą, że jest terapią, a jest nieskuteczna w leczeniu. W dodatku niektórzy mają po kontakcie z nią problemy duchowe. Najwięcej chorych osób ma dodatkowe kłopoty po kontakcie z bioenergoterapeutami. Najbardziej charakterystyczne są problemy duchowe oraz depresje. Dlaczego? Bioenergoterapia jest bowiem duchowością, dziedziną spirytyzmu. Każdy, kto w trakcie seansu bioenergoterapeutycznego otworzył się na autorytet bioenergoterapeuty, otworzył się również na demoniczny świat duchowy, który za nim stoi.

Każdy, kto w trakcie seansu bioenergoterapeutycznego otworzył się na autorytet bioenergoterapeuty, otworzył się również na demoniczny świat duchowy, który za nim stoi.

Clive Harris, pochodzący z Wielkiej Brytanii healler, który w polskich kościołach inicjował demonicznie trzy miliony ludzi, zapytany: – Jak uzdrawiasz? Odpowiedział: – Jak to jak, za pomocą duchów. Bioenergoterapeuci pochodzący z Francji czy Włoch ukrywają duchową naturę tego typu „uzdrawiania”. Brytyjczy praktycy healingu – nie.

Inną groźną praktyką terapeutyczną jest metoda ustawień rodzinnych Berta

Hellingera. Osoby biorące udział w ustawieniach mają informacje na temat nieznanych sobie osób „uzdrawianych”, ponieważ taki Helingerowski seans jest rodzajem seansu spirytystycznego. W tak zwanych zdaniach równoważących, „uzdrawiany” otwiera się na zło, wypowiadając np. kwestie: Zapraszam cię do swojego serca; Oddaję ci cześć.

Najtrudniej jest ludziom chorym zrozumieć, że nie wszystko, co jest skuteczne, jest dobre. Czasami zdarzają się bowiem pseudouzdrawienia okultystyczne. Chory ma wrażenie, że objawy choroby, z którą poszedł do uzdrawiacza, zniknęły. Jednak najczęściej jest tak, że objawy zostały jedynie „przesunięte”. I tak chory na serce, po wizycie u uzdrawiacza, przestaje skarżyć się na serce, ale za pół roku umrze na wątrobę.

W moim pisaniu o szkodliwości uzdrawiaczy nie ma pasji. Pisząc książkę o homeopatii dwukrotnie zmieniałem swoją opinię i dopiero konstatacja, że badania wykazujące jej skuteczność były fałszowane, ujednoznaczniała moją o homeopatii złą opinię. Ostrzeżenie przed medycyną niekonwencjonalną i uzdrawiaczami byłoby szkodliwe, gdyby efektem ich działania było zdrowie oraz gdyby ich zabiegi nie wywoływały duchowych uzależnień. Niestety, jedna trzecia penitentów polskich egzorcystów to ludzie po bioenergoterapii. ■

Odrobina konsekwencji

Lewica i zwolennicy postępu nie mają za grosz konsekwencji. A doskonale to widać po dyskusji wokół prof. Jana Hartmana, który zaproponował zerwanie z tabu kazirodztwa.

Los pionierów postępu jest trudny. A powodem nie są wcale zafasane poglądy konserwatystów i katolików, ale ataki, jakich dopuszczają się wobec nich inni zwolennicy postępu, którzy zatrzymali się na jakimś jego etapie i nie dostrzegają konieczności dalszego marszu. Bolesnie przekonał się o tym filozof i wojownik o wyzwolenie seksualne prof. Jan Hartman. Filozof ten oznajmił mianowicie, że trzeba by wreszcie rozpocząć debatę nad kazirodztwem, tak żeby nie deprecjonować pięknej miłości erotycznej między bratem a siostrą czy ojcem a córką. Debatę ta miałaby być dowodem na otwartość i tolerancję.

Wezwanie to nie spotkało się jednak z entuzjazmem innych zwolenników postępu. Portal Polityka.pl skasował wpis Hartmana, Palikot wyrzucił go z Twojego Ruchu, a Uniwersytet Jagielloński nie tylko odciął się od jego wypowiedzi, ale też skierował wypowiedź na temat kazirodztwa do komisji dyscyplinarnej. A wszystko to w sytuacji, gdy krakowski filozof zastosował jedynie powszechnie przyjętą już argumentację moralną do nowej patologii w dziedzinie seksualności.

Argumenty Hartmana od lat przecież słyszymy w dyskusji nad homoseksualizmem. Działacze gejowscy przekonują,

że nie ma powodów, by ktokolwiek z powodu kulturowych tabu sprzeciwiał się „pięknej miłości” dwóch facetów (czy dwóch pań). Oni, jak Hartman, opowiadają o pięknej miłości, o tym, że każdy ma do niej prawo, a kultura nie może tego prawa ograniczać. Natura – uzupełniają – nie zawiera w sobie żadnego „prawa”, i jako taka nie może być źródłem norm, związanie płodności z seksualnością zaś – to ich zdaniem – relikwiny średniowiecznego myślenia, z którym trzeba zerwać. Wszystko jest zatem względne, jeśli coś

Najwyraźniej zwolennicy postępu uznali, że o pewnych rzeczach nie należy jeszcze (to ważny dodatek, nie w ogóle, a jeszcze) mówić, bo społeczeństwo nie jest na nie gotowe.

komuś sprawia przyjemność, a ktoś inny się na to zgadza, to nie ma powodów, by państwo mu tego zakazywało. Oni, co także warto przypomnieć, także zaczęli od dyskusji, a nie od twardych tez, a gdy ludzie już oswoili się z tymi pomysłami, to wprowadzali je w życie i do prawa.

I nie ma co ukrywać, że jeśli przyjmujemy założenia, o których była powyżej mowa, to nie ma realnych powodów, by



■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz i działacz katolicki, redaktor naczelny portalu Fronda.

sprzeciwić się kazirodztwu, jeśli nie ma w nim sytuacji zależności. Nie ma ich zresztą także do tego, by sprzeciwiać się dendrofilii czy zoofilii (co przyznaje mistrz prof. Hartmana Peter Singer, który wprost sugeruje, że zakaz tej ostatniej to skutek „szowinizmu gatunkowego”). Jeśli nie ma prawa naturalnego, to każda z tych patologii będzie dopuszczalna, a Hartmana nie tylko nie należy karać, ale wręcz nagradzać za łamanie tabu i wyzwalanie kolejnych zniewolonych mniejszości seksualnych.

Dlaczego lewica takich nagród profesorowi nie przyznaje? Najwyraźniej zwolennicy postępu uznali, że o pewnych rzeczach nie należy jeszcze (to ważny dodatek, nie w ogóle, a jeszcze) mówić, bo społeczeństwo nie jest na nie gotowe. Czas na to przyjdzie dopiero w przyszłości, gdy media zbudują – za pomocą seriali i programów publicystycznych – pozytywny obraz miłości siostrzano-braterskiej, a celebryci zaczną dokonywać publicznych kazirodczych coming out. To się już zresztą dzieje. Kolejni lewicowi celebryci zaczynają nas zapewniać o tym, że w kazirodztwie nie ma nic złego i że czas je zaakceptować. Gdy zaś już to się stanie, to wtedy przyjdzie czas na kolejny krok, legalizację kanibalizmu – za zgodą zjadanego... ■

Musimy porozmawiać...

To stwierdzenie zwykle nie odnosi wielkiego skutku. Zgodę uzyskuje się uprzejmością i delikatnością

Ten zwrot „musimy porozmawiać”, wypowiedziany często tonem oscylującym pomiędzy irytacją a groźbą, zamiast zbliżyć – oddala. Normalnie biorąc, rodzice pragną zrozumieć swoje dzieci. Aby to uzyskać, koniecznie trzeba żyć z nimi w zgodzie. Nikt nie będzie w stanie ustawić radia na odpowiednie fale, uderzając weń.

Celem zatroskanych rodziców, którzy chcą „porozmawiać” z dziećmi, jest uzyskanie jakiejś zmiany w ich postępowaniu. Ale jak to osiągnąć?

Tutaj rady na niewiele się zdadzą. Nie mówię tu o prostych informacjach, które są zawsze użyteczne, ale o pewnym rodzaju porad, jakie są udzielane danej jednostce. Aktualne jest zawsze stare porzekadło: Radę można mieć za nic i to na jedno wychodzi. Decyzje uprzednio przygotowane nigdy nie staną się integralną częścią danej osobowości.

Każda ważna decyzja musi wyjść od dziecka. Ono samo musi jej chcieć i musi ją samo podjąć, bez przymusu i nie przerzucając na innych odpowiedzialności za jej podjęcie. Bardziej skuteczna jest tutaj technika sugestii. W czasie rozmowy rodzice muszą przedstawić dzieciom wszystkie możliwe dobre rozwiązania, czyniąc to w formie sugestii, tak jak wędkarz, który zarzuca różnego rodzaju przynęty, obserwując, na którą z nich złapie się ryba. Będzie się wydawać, że niektóre z nich nie odniosą zamierzonego skutku, ale inne zostaną natychmiast zaakceptowane przez dziecko, które je zakoduje w swojej pamięci, pozwalając im dojrzeć. Nie należy przy tym zapominać, że prawdziwa sugestia wypływa z pewnej formy rezonansu: To, czym rodzice żyją, w co wierzą i jacy są, zawsze ma

większą moc oddziaływania niż jakiegokolwiek rady, groźby, nakazy czy prosby.

Zrozumienie pełni tu realną funkcję kreatywną. A to oznacza, że już samo zrozumienie danego problemu prowokuje pewną zmianę w osobowości dziecka. Służy do zapalenia światła w umyśle dzieci: Oświecenia tego, co odczuwają, ale nie są w stanie wyrazić. Osiąga się to wtedy, kiedy dziecko przyzna, że tak

właśnie jest, wyrażając swoją wdzięczność. A jeśli potem któreś z rodziców powie: Ja również to przeszedłem, ta zgoda będzie prawie że całkowita.

Rodzice i dzieci nie są rywalami, ale sprzymierzeńcami i towarzyszami w wędrówce życia.

Aby doszło do rzeczywistej zgody, potrzebny jest ten element, który nazywa się „empatią”. Owa empatia musi stanowić „profesjonalne wyposażenie” rodziców. Jest to forma „wczucia się w drugiego”, trochę jak zanurzenie się

w muzykę. To taka taktyka Cyrenajczyka: Rodzice biorą na siebie ciężar dziecka, rezygnują z części swojego zadowolenia, aby wziąć na siebie ich nieszczęście. W prawdziwej relacji znaczonej empatią dochodzi

jeszcze do czegoś więcej: Dziecko otrzymuje dodatkową siłę, która mu pomoże przezwyciężyć złą wolę.

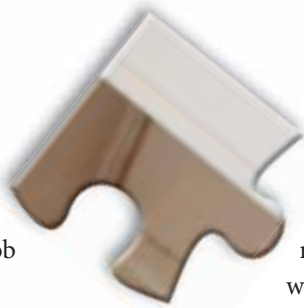
Gdy dzieci, przeżywając trudności, czują się naprawdę zrozumiane, starają się

utożsamić z pozytywną i konstruktywną wolą rodziców. Stąd też każda rozmowa musi zakończyć się zdecydowanym dodaniem otuchy dziecku.

I istnieje jeszcze inny czynnik, który wpływa na zmianę charakteru: Jest nim wykorzystanie cierpienia. Ból jest metodą, której używa natura, aby zasygnalizować

Rodzice pragną zrozumieć swoje dzieci. Aby to uzyskać, koniecznie trzeba żyć z nimi w zgodzie.





nam niewłaściwe zachowanie lub błędny sposób postępowania.

Pomimo tego, co się mówi i czyjni, jednostka ludzka nie zmienia swojego wzorca osobowego dopóty, dopóki nie zostanie do tego zmuszona przez cierpienie. Rada, perswazja, żądania z zewnątrz wywołują jedynie powierzchowną zmianę w osobowości.

Na szczęście koło życia toczy się nieustannie i niesie ze sobą wystarczającą ilość bólu, będącego karą za każde błędne postępowanie. Można przyjąć, że cierpienie jest jedną z sił najbardziej kreatywnych, jakie są obecne w naturze. Z tego wypływa użyteczna zasada: wychowawca nie powinien łagodzić cierpienia dziecka, stosując różnego typu „środku znieczulające” (obietnice, ustępstwa, kompromisy, podarki itd.), ale raczej odpowiednio je ukierunkować, umiejscowić w konstruktywny sposób. Powinien je wykorzystać podobnie jak czyni się to w przypadku strumienia wody, ponieważ gdy ta zostanie skierowana w odpowiednim kierunku, uruchomi dynamizm, który będzie w stanie zmienić daną osobowość.

Oczywiście, po takiej dobrej rozmowie, dziecko nie musi być wcale bardziej zadowolone niż przedtem. Uderzenie w plecy może być bardzo bolesne i może odsunąć w czasie definitywne pokonanie trudności. Dziecko powinno wyjść z tej rozmowy z większą odwagą, pomimo bolesnej świadomości, że coś w nim musi się zmienić na lepsze. Czasem, po takiej rozmowie, może także bardzo się zezłościć (czego być może w pierwszej chwili nie będzie nawet świadome) na swoich rodziców, którzy ukazali mu w świetle dziennym niewygodną prawdę. Ale w końcu odczuje głęboką wdzięczność za pomoc, jaką od nich otrzymało.

Jak więc należy postąpić? Przede wszystkim nie można zapominać, że istnieje rozległa przestrzeń, gdy chodzi o zmianę osobowości, której nie jesteśmy w stanie ogarnąć, i możemy jedynie wnieść swój wkład w tajemniczą kreatywność życia. Są także dzieci nieśmiałe, z poczuciem niższości, które ich stale prześladowa, które wydają się już przegrane na arenie życia i to zanim to życie jeszcze tak naprawdę rozpoczęły. Ale potem w jakiś sposób to przesadne skupienie się na sobie zostaje przewyżnione i dziecko zostaje wyprowadzone na obiektywny, ekspansywny i konstruktywny brzeg życia. Desperacja ustępuje miejsca nadziei, egoizm zostaje zastąpiony przez oddanie, tchórzostwo przemienia się w odwagę, ból zostaje pokonany przez radość, a samotność zostaje rozwiana przez miłość. W tej przemianie rodzice odegrali swoją rolę. Nie uczynili nic nadzwyczajnego: byli jedynie przewodnikami, wskazali pewien kierunek, to kreatywna siła życia dokonała cudu przemiany.

Należy pamiętać o tym, co mówi stare przysłowie, że „lekarz stwarza warunki, a nieskończoność przynosi uzdrowienie”. Rodzice, podobnie jak lekarz, mogą opatrzyć ranę, ale to Stwórca życia udziela ostatecznej pomocy. ■

Źródło: www.ilgrandeducatore.com

Opowiadania Bruno Ferrero

salezjanin, pisarz katolicki,
dziennikarz, pedagog,
redaktor naczelny
Bollettino Salesiano.



foto: Marian Paluszkiwicz, Kurier Wileński

Pocieszenie

Mała dziewczynka wróciła do domu od sąsiadki, której ośmioletnia córeczka niedawno tragicznie zmarła.

- Po co tam chodziłaś? - spytał ojciec.

- Żeby pocieszyć tę biedną panią.

- Jesteś przecież taka malutka, w jaki sposób mogłaś ją pocieszyć?

- Usiadłam jej na kolanach i płakałam razem z nią. Jeśli obok Ciebie jest ktoś cierpiący, płacz razem z nim.

Jeżeli jest ktoś szczęśliwy, śmieję się wraz z nim.

Miłość patrzy i widzi, nasłuchuje i słyszy.

Kochać to uczestniczyć - całkowicie - całym swym jestestwem.

Kto kocha, ten odkrywa w sobie nieskończone pokłady pocieszenia i chęci współuczestniczenia w dobrych i złych przeżyciach.

Wszyscy jesteśmy aniołami z jednym skrzydłem: możemy latać tylko wtedy, gdy obejmiemy drugiego człowieka.



Opowiadanie z książki „Czterdzieści opowiadań na pustyni”, wydanej przez Wydawnictwo Salezjańskie.

Don Bosco

- więcej stron
- nowe rubryki
- nowi autorzy



Drodzy Czytelnicy!

Zamówcie już teraz
BEZPŁATNIE
prenumeratę pisma Don Bosco

Wspierając materialnie
„Don Bosco”
dowolną kwotą

- pomagacie ubogiej młodzieży w Polsce i krajach misyjnych,
- uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi

W każdy ostatni dzień miesiąca odprawiamy mszę św. w intencji ofiarodawców przez wstawienie niktwa św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne „Bóg zapłać” za Waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.

Zamów prenumeratę

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: redakcja@donbosco.pl

www.donbosco.pl



nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031